P

Cena egzemplarza 2 zł.

GŁOS PIOTRKOWSKI

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK IV — NIEDZIELA 22 LUTEGO 1948 ROKU — Nr 52 (960)

30-lecie Armii Radzieckiej

Rozkaz Marszałka Żymierskiego w dniu święta sojuszniczej Armii ZSRR

WARSZAWA, PAP. — Z okazji 30-lecia armii radzieckiej Minister Obrony Narodowej Marszałek Polski Żymierski wydał na dzień 33 lutego 1948 r. rozkaz następującej treści:

ŻOŁNIERZE!

W dniu dzisiejszym armia radziecka obchodzi 30-tą rocznicę swego istnienia.

Dzień ten obchodzą uroczyście nietylko narody Związku Radzięckiego, lecz również cały świat demokratyczny, wszystkie narody miłujące wolność i postęp, walczące o trwały pokój, o sprawiedliwość, suwerenność i niepodległość.

Święto Armi Radzieckiej jest szczególnie bliskie naszemu Ludowemu Wojsku.

To armia radziecka dopomogła nam: w najtrudniejszych dla naszego narodu chwilach zorganizować, uzbroić i wyszkolić Wojsko Polskie — obrońcę Niepodległości

To armia radziecka przyniosła wolność naszemu narodowi, ofiarą życia i krwi tysięcy swych najlepszych żołnierzy

To razem z Armią Radziecką odniosło Wojsko Polskie swe historyczne zwycięstwo, uwieńczone zatknięciem biało-czerwonego sztandaru obok czerwonego sztandaru Związku Radzieckiego w zdobytym Berlinie

Wojsko Polskie zawarło z Armią Radziecką braterstwo broni, pisane krwią serdeczną przelaną we wspólnej walce o wolność i pokój całej postępowej ludzkości.

Ale braterstwo broni Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej to nie tylko wspomnienie o dniu wczorajszym. Przyjaźń łącząca nas dziś jest nie mniej silna i odgrywa nie mniejszą rolę, niż w chwilach zmagań z hitlerowskimi najeźdźcami.

Dziś Armia Radziecka stoi twardo w obronie tych idei i wartości, za które oddali swe życie najlepsi synowie Zw. Radzieckiego, idei pokoju, opartego na współpracy wszystkich miłujących pokój narodów.

Jak w czasie wojny Armia Radziecka była tą siłą, która zmiotła armie hitlerowskie: **tak dziś stanowi ona siłę ostrzegającą dla tych wszystkich, którym marzą się nowe awantury wojenne.** Jest ona główną siłą pokoju **światowego. W tej pracy i walce o pokój Wojsko Polskie pogłębi jeszcze mocniej swój sojusz z Armią Radziecką, zawarty na polach bitew.** Każdy nasz oficer i każdy szeregowy wie, że braterstwo z Armią Radziecką na równi z sojuszem ze Zw. Radzieckim **jest podstawą naszej polityki, zasadniczym warunkiem pokoju, bezpieczeństwa i niepodległości naszej Ojczyzny.**



W 30-tą rocznicę powstania sił zbrojnych Związku Radzieckiego, Wojsko Polskie śle swej wielkiej sojuszniczce, bohaterskiej i zwycięskiej Armii Radzieckiej i jej Naczelnemu Wodzowi Generalissimusowi Stalinowi życzenia jak największ,ych osiągnięć na pożytek i chwałę całej postępowej ludzkości.

Niech żyje wieczne braterstwo broni Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej!

Niech Żyje bohaterska Armia Radziecka i jej Naczelny Wódz Generalissimus Stalin!

Minister Obrony Narodowej
(—) Michał Żymierski
Marszałek Polski

Wiceminister Obrony Narodowej
inż. Marian Spychalski
generał dywizji



„Dojdziemy do Berlina" — z tym hasłem szli żołnierze radzieccy, walcząc z wrogiem hitlerowskim — i doszli.



Żołnierz radziecki osłonił swoją piersią — swoją ojczyznę i narody świata przed barbarzyńcą hitlerowskim...

Jedna partia robotnicza w Rumunii

BUKARESZT PAP. — W dniu wczorajszym rozpoczął się w Bukareszcie wspólny Kongres Rumuńskiej Partii Komunistycznej i i Rumuńskiej Partii Socjal - Demokratycznej, na którym zapaść ma *ostateczna decyzja w sprawie ich połączenia.*

Na kongres przybyło około 700 delegatów, reprezentujących komitety lokalne z całego kraju, oraz liczne delegacje zagraniczne.

W pierwszym dniu obrad kongresu exposе polityczne wygłosił sekretarz generalny Rumuńskiej Partii Komunistycznej, minister Georgiu Dej, który sformułował wytyczne programu Zjednoczonych Partii. Na kongresie uchwalony zostanie również nowy statut partii, który ustali warunki przystąpienia doń innych partii rumuńskich.

Plenarne obrady Sejmu

WARSZAWA (PAP) — Biuro Sejmu Ustawodawczego R.P. zawiadamia, że w gmachu sejmowym przy ul. I. Daszyńskiego Nr 4 odbędą się *posiedzenia Sejmu i komisji sejmowych według następującego planu:*

1) Posiedzenie pleneranе Sejmu Ustawodawczego R.P. we wtorek, dnia 24 lutego br. o godz. 10.

2) Posiedzenie Konwentu Seniorów w poniedziałek, dnia 23 lutego br. o godz. 11-tej.

Komuniści londyńscy zwyciężają w wyborach do rady miejskiej

LONDYN (PAP.). W wyborach dodatkowych do rady miejskiej na wschodnim przedmieściu Londynu wybrany został **komunista Steinberg** na miejsce członka Partii Pracy, który od 5 lat zasiadał w samorządzie miejskim. **Jest to drugie zwycięstwo partii komunistycznej w wyborach dodatkowych w ciągu ostatnich 3-ch miesięcy.**

Lud Czechosłowacji stoi murem

przy rządzie demokracji ludowej

PRAGA (PAP) — Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego Czechosłowackiej Partii Komunistycznej, po rozpatrzeniu na piątkowym posiedzeniu *sytuacji w kraju* — wydało komunikat, który stwierdza, że *przedstawiciele 3-ch partii rządowych — narodowo-socjalistycznej, ludowej i słowackiego stronnictwa demokratycznego — podejmując ostatnio próby uniemożliwienia rządowi wykonywania jego funkcji, usiłowali wywołać kryzys gabinetowy.*

Prowadzona przez nich jednocześnie kampania przeciwko organom bezpieczeństwa *ma osłaniać afery szpiegowskie, które zataczają coraz szersze kręgi i świadczą o rozległej akcji krajowej i zagranicznej reakcji przeciwko Republice Czechosłowackiej.*

Komunikat podkreśla, że kryzys polityczny, wywołany nieoczekiwanie przez przedstawicieli trzech wyżej wymienionych partii, zagraża nie tylko wewnętrznemu, ale i zewnętrznemu bezpieczeństwu republiki.

Blok tych partii jest wyraźnie antydemokratyczny, antyludowy i antysocjalistyczny i ma na celu obalenie ustroju ludowo - demokratycznego i dokonanie przewrotu na korzyść zjednoczonej reakcji. Postępowanie trzech zblokowanych partii świadczy, iż *oddalają się one coraz bardziej* od platformy frontu narodowego i przechodzą na tory destrukcyjnej opozycji. Postępowanie to osiągnęło swój punkt kulminacyjny przez *odwołanie ministrów narodowo - socjalistycznych, ludowych i słowackich demokratów z rządu.*

Prezydium CKW Partii Komunistycznej, po rozważeniu obecnego stadium kryzysu politycznego, *w całej pełni zaaprobowało postępowanie przedstawicieli komunistycznych w rządzie i postanowiło zmobilizować natychmiast wszystkie siły ludu pracującego dla poparcia rządu Klemensa Gottwalda, który zdecydowany jest bronić demokracji ludowej.*

Dla zapewnienia bezpieczeństwa, spokoju **i porządku w państwie.** *Prezydium CKW Partii Komunistycznej wzywa cały lud pracujący miast i wsi, robotników, rolników, rzemieślników i inteligencję, wszystkich dobrych Czechów i Słowaków, aby stanęli zwarcie wokół frontu narodowego, poparli rząd Klemensa Gottwalda oraz umożliwili realizację jego programu, jak tego wymaga dobro republiki, utrwalenie wielkiego dzieła rewolucji oraz konieczność zabezpieczenia dalszego, normalnego rozwoju kraju i utrzymania bratnich sojuszniczych stosunków ze Związkiem Radzieckim i pozostałymi państwami słowiańskimi.*

Manifestacje robotnicze w Pradze

PRAGA. PAP. — **W ciągu nocy z piątku na sobotę odbyły się na ulicach Pragi potężne manifestacje, w czasie których robotnicy z licznych przedsiębiorstw i zakładów prze-**

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

ORMO-wcy chlubnie wypełnili swe zadania

Rozkaz specjalny gen. Witolda w drugą rocznicę powstania ORMO

ORMOWCY!

W dniu drugiej rocznicy powstania Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia.

22 lutego 1946 r. uchwałą Rady Ministrów powołana została do życia Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej. Mija dwa lata od chwili gdy chłop i robotnik do swych strudzonych dłoni wziął krabin, aby ramię przy ramieniu z Milicją Obywatelską stanąć na straży spokoju i bezpieczeństwa Naszej Demokratycznej Ojczyzny.

Po raz pierwszy w historii Polski u boku stróża ładu i porządku stanęły uzbrojone masy pracujące. Po raz pierwszy w historii Polski rząd nie zawahał się w ręce tych mas oddać pieczę nad spokojem i bezpieczeństwem naszego życia codziennego.

Wy, Ormowcy, jako uzbrojone masy roboników i chłopów, stanęliście u boku Milicji Obywatelskiej do walnej rozprawy z wrogami demokracji ludowej, stanęliści u boku Milicji Obywatelskiej, by wspólnie z nią rozbić i rozgromić bandy podziemne, organizowane na rozkaz i za pieniądze międzynarodowego faszyzmu, by ochronić spokój i bezpieczeństwo fabryk i kopalń, lasów i pól, miast i wsi.

Reakcja międzynarodowa ze zrozumiałą wściekłością patrzyła na sukcesy budownictwa ludowego w Polsce, robiła wszystko, aby niweczyć wysiłki młodej demokracji, aby narzucić narodowi polskiemu wojnę domowa. Wiedział to i rozumiał lud pracujący Polski Wiedział i rozumiał, że musi obok młota, kilofa, kielni i pługa wziąć do ręki karabin, aby ostatecznie rozprawić się z reakcyjnym podziemiem.

Minione dwa lata były latami wyścigu pracy i zwycięstw mas pracujących, a więc Waszych, Ormowcy, zwycięstw. Dokonane zostały głębokie przemiany społeczne, polityczne i gospodarcze, ugruntowane zostały zdobycze demokracji ludowej. Zdemaskowane i skompromitowane zostały koncepcje mikołajczykowskie i jego stronnictwo.

Szlachetny ruch współzawodnictwa pracy sprawił, że z nadwyżką wykonujemy Plan Trzyletni — pierwszy plan budownictwa ludowego.

Te nasze sukcesy w stabilizacji życia politycznego i gospodarczego zawdzięczamy w pierwszym rzędzie świadomości mas pracujących. Ta świadomość i oddanie sprawie budowy nowego życia sprawiło, że zdławiliśmy i rozbiliśmy bandy reakcyjne, że nie ma w tej chwili takiej siły, która by mogła w Polsce cofnąć koło historii. Maszerujemy mocnym i pewnym krokiem ku lepszej i szczęśliwszej przyszłości.

ORMOWCY!

W tym heroicznym wysiłku pracy Wasz udział jest wielki.

Wasz ofiarny wysiłek dnia codziennego powiększyliście wysiłkiem na polu walki o spokój i bezpieczeństwo Waszych warsztatów pracy, o całkowitą likwidację bandytyzmu. Dzień zastawał Was w fabryce, przy warsztacie, przy pługu. Noc — na patrolu, w pościgu i walce z bandytą faszystowskim.

Dwa lata Waszej ofiarnej służby to lata niestrudzonej walki o budownictwo i o bezpieczeństwo, to lata heroicznego wysiłku w walce o sprawę mas pracujących.

Swoje oddanie Polsce Ludowej zadokumentowaliście krwią najlepszych swych Ormowców, zadokumentowaliście i dokumentujecie każdego dnia, w każdej godzinie swym ciężkim i ofiarnym wysiłkiem budowniczego Polski Ludowej.

W imieniu służby dziękuje Wam za chlubne wypełnienie Waszych zadań!

ORMOWCY!

Pamiętajcie, że wróg nie jest jeszcze ostatecznie dobity, że długo jeszcze starać się będzie uprawiać swą krecią szkodliwą robotę i hamować tempo naszej odbudowy.

Dlatego Waszym, Ormowcy, bojowym zadaniem jest:

1. Stać niewzruszenie na straży zdobyczy mas pracujących.
2. Walczyć nieubłaganie z resztkami podziemia faszystowskiego.
3. Podnosić wydajność pracy i stanąć w pierwszym szeregu wyścigu pracy.
4. Podnosić stale i systematycznie na wyższy poziom świadomość społeczną i polityczną członków ORMO.
5. Systematycznie szkolić szeregi ORMO.

Wierzę, że tak jak dotychczas nie zawiedziecie pokładanego w Was zaufania. Wierzę, że trwać będziecie niezmordowanie na posterunku odbudowy i walki o spokój i bezpieczeństwo naszej Ludowej Ojczyzny.

Niech żyje Wolna i Demokratyczna Polska Ludowa!

Niech żyje Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej — zbrojne ramię mas pracujących!

Komendant Główny Mil. Obyw.
(—) Witold Gen. Dyw.

Bądźcie nadal czujni!

List Ministra Radkiewicza do ORMO-wców

Minister Bezpieczeństwa Publicznego wystosował następujący list do członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej.

„ORMO-wcom, ofiarnym i wiernym budowniczym demokratycznej Polski Ludowej w dniu II rocznicy ORMO, przesyłam gorące podziękowanie za dotychczasowy wkład i życzę dalszych sukcesów w ich owocnej dla narodu polskiego pracy. Bądźcie nadal czujni na zakusy wrogów demokracji, bądźcie nadal w pierwszych szeregach budowniczych Polski Ludowej.

Nasi dzielni ORMO-wcy niech żyją.

(—) RADKIEWICZ"

Uroczyste otwarcie Powszechnego Domu Towarowego w Łodzi

W dni uwczorajszym odbyło się w obecności tow. tow. v-ministrów Szyra i Golańskiego oraz dyr. naczelnego P. D. T. Panusiaka uroczyste otwarcie Powszechnych Domów Towarowych w Łodzi. W uroczystości wzięli udział przedstwiciele Zarządu Miejskiego, partii politycznych CZPW, Związków Zawodowych, organizacji społecznych, oraz licznie zgromadzeni reprezentanci wielu placówek pracy. Otwarcia P. D. T. dokonał tow. v-minister Szyr, który w wygłoszonym przemówieniu podkreślił, że widomym znakiem wygrywanej przez Rząd bitwy o handel — jest sieć Powszechnych Domów Towarowych powstających w całym kraju oraz zwrócił uwagę na fakt, że placówki detalicznego handlu państwowego, w myśl założeń gospodarki planowanej, zaopatrują świat pracy w coraz bogatsze i lepszej jakości asortymenty towarów po cenach coraz niższych. Tow. min. Szyr zaakcentował również ważność roli jaką na tym odcinku handlu mają do spełnienia pracownicy P. D. T. Od ich wkładu pracy i entuzjazmu włożonego w spełniane obowiązki — zależy zadowolenie pracowniczych mas Łodzi z działania uruchamianych państwowych placówek handlu detalicznego. Współzawodnictwo pracy objąć powinno szeregi pracowników P. D. T.

Dyrektor naczelny P. D. T. Panusiak przedstawił dotychczasowe niezmiernie pozytywne osiągnięcia 48 działających na terenie całego kraju Powszechnych Domów Towarowych. Tow. Prezydent Stawiński wyraził w imieniu mieszkańców Łodzi nadzieję, że P. D. T. zyskają sobie właściwym podejściem do klienta uznanie i sympatię świata pracy. Przemawiali następnie z ramienia P. P. R. tow. Kakietek oraz przedstawiciel Związków Zawodowych.

Nowe władze WK PPS

W dniu wczorajszym odbyło się w Łodzi plenum WK PPS z udziałem przedstawicieli CKW PPS-wiceprzewodniczącego CKW Adama Kuryłowicza sekretarzy CKW tow. Tadeusza Ćwika i Włodzimierza Reczka oraz pełnomocnika CKW na okręg łódzki tow. Adolfa Dąba.

WK ukonstytuował się jednomyślną uchwałą w sposób następujący: przewodniczący tow. Duniak Stan., zastępcy przewodniczącego: Karaczewski Artur, Andrzejak Edward i Najder Bolesław. Pierwszy sekretarz tow. Stawiński Wincenty, seketarze WK: tow. Karbowiak Jan, Siwecki Zygmunt i Głowacki Lucjan. Skarbnik Krupa Skibiński Jan. Członek prezydium tow. Szwemberg Kazimierz.

Manifestacje robotnicze w Pradze

(Dokończenie ze str. 1-ej)

mysłowych demonstrowali przeciwko destrukcyjnej polityce 3 prawicowych partii czechosłowackich, wypowiadając się żywiołowo za polityką premiera Gottwalda, jako jedynie konstruktywna i skutecznie broniąca praw ludu pracującego.

PRAGA PAP. — Opublikowano tu komunikat, podający szczegóły wykrytego w listopadzie 1947 *zbrojnego spisku antyrządowego*, podpisany przez ministrów spraw wewnętrznych Noska i obrony narodowej — generała Svobodę.

Komunikat podkreśla, że *spisek był zorganizowany zarówno przez krajowe, jak i zagraniczne koła reakcyjne.*

Na czele spisku stał Bravomir Raihl, który utrzymywał kontakty z z banderowcami i andersowcami, przekazując informacje o charakterze wojskowym jednemu z mocarstw zachodnich. Raihl i jego grupa *przygotowywała równocześnie zbrojny spisek, którego ofiarami miały paść najwybitniejsze osobistości czechosłowackiego życia politycznego.*

Ogłoszenie komunikatu dopiero obecnie nastąpiło ze względu *na bezpieczeństwo wspomnianych osobistości.* Komunikat zaznacza w zakończeniu, że *spiskowcy zostali ujęci.*

Amerykański reżyser przy pracy

MOSKWA (PAP) — Agencja TASS, komentując wydarzenia w Czechosłowacji, podaje, że ambasador Stanów Zjednoczonych w Czechosłowacji, Steinhardt, złożył niedawno wobec dziennikarzy amerykańskich na konferencji prasowej przed powrotem z Nowego Jorku do Pragi oświadczenie, w którym *zaatakował komunistów czeskich.*

Partia narodowo - socjalistyczna i inne zblokowane z nią ugrupowania przyjęły to oświadczenie Steinhardta jako *sygnał do kampanii przeciwko komunistycznemu ministrowi spraw wewnętrznych.*

Celem tej kampanii było wywołanie kryzysu rządowego dla usunięcia komunistów z gabinetu. Na wypadek, gdyby te plany narodowych socjalistów zakończyły się niepowodzeniem — *partia narodowo - socjalistyczna zamierzała przy pomocy ataków na ministerstwo spraw wewnętrznych z góry dyskredytować wybory do parlamentu. Polityka ta doprowadziła do kryzysu, który obecnie trwa w Czechosłowacji.*

Konferencja zastępców Wielkiej Czwórki

w sprawie traktatu pokojowego dla Austrii

LONDYN, PAP. — W piątek rano rozpoczęła się w gmachu India House konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw, poświęcona rozpatrzeniu problemów, związanych z mieniem poniemieckim w Austrii.

Otwierając konferencję, delegat USA Reber podkreślił, iż **„delegacja amerykańska gorąco wita nowe propozycje radzieckie, które pospołu z propozycjami francuskimi stanowią właściwą podstawę dla rozwiązania problemu austriackiego".**

Przed rozpoczęciem szczegółowej dyskusji nad propozycjami radzieckimi, delegaci sprecyzowali ogólne stanowisko swych rządów w sprawie traktatu pokojowego z Austrią.

Delegaci Wielkiej Brytanii i USA zgodnie oświadczyli, iż rozstrzygnięcie kwestii mienia poniemieckiego w Austrii uzależniają od uprzedniego osiągnięcia porozumienia we wszystkch innych spornych punktach, a to w sprawie granic, odszkodowań i szeregu klauzul wojskowych.

Przedstawiciel Związku Radzieckiego Koktomow stwierdził, iż uznaje wprawdzie wagę wszystkich innych problemów, dotyczących traktatu pokojowego z Austrią, lecz domaga się stanowczo, by sprawa własności poniemieckiej w Austrii rozpatrzona została przed innymi.

Stanowisko delegata radzieckiego poparł przedstawiciel Francji, gen. Cherriere, który wyraził pogląd, że uregulowanie sprawy mienia poniemieckiego ułatwi osiągnięcie porozumienia we wszystkich innych punktach.

Rezolucja kongresu Brytyjskiej Partii Komunistycznej

LONDYN PAP. — W sobotę rozpoczął się doroczny Kongres brytyjskiej partii komunistycznej, na który przybyło ponad *tysiąc delegatów z całego kraju oraz przedstawiciele partii komunistycznych z północnej Irlandii, Francji, Włoch i Austrii.*

Przewodniczący partii poseł A. Gallacher oświadczył w przemówieniu m. in., że *brytyjski kryzys ekonomiczny związany jest z polityką zagraniczną, skierowaną przeciwko ZSRR, która została ustanowiona przez konserwatystów, a następnie przejęta przez labourzystów.*

Na kongresie uchwalono nadzwyczajną rezolucję, odrzucającą stanowisko rządu w sprawie zablokowania płac oraz zysków i cen, jak również potępiającą stanowisko Kongresu Związków Zawodowych za poparcie polityki rządowej.



7

W którą stronę się obrócił — wszędzie napotykał straże. Była chwila, kiedy myślał, że się już nie wyrwie. „Biada mi, przepadłem! — zawołał wielkim głosem. — Żegnaj, mój wierny ośle!".

Ale tutaj zdarzył się niespodziewany i dziwny wypadek, pamięć o którym dotychczas żyje w Bucharze i nigdy nie zaginie, tak wielki był popłoch i tak wielkie były szkody.

Osioł, gdy posłyszał żałosne wołanie swego pana, skierował się do niego, ale śladem za nim wlókł się aż spod mostu ogromny bęben. Chodża Nasredin, nie rozejrzawszy się w ciemności, przywiązał swego osła do żelaznego skobla bębna, którym w wielkie święta właściciel zwoływał ludzi do herbaciarni.

Bęben zaczepił o kamień i zahuczał: osioł obejrzał się, a ponieważ bęben zahuczał raz jeszcze, wyobraził sobie, że to złe duchy po rozprawieniu się z Chodża Nasredinem, zabierają się obecnie do jego szarej skóry, w przerażeniu więc zaczął wyć, podniósł ogon i pobiegł przez plac.

— Przekleństwo! Gdzie mój bęben? — zaczął lamentować właściciel herbaciarni, rzucając się w pogoń. Napróżno! Osioł pędził jak wicher, jak burza, ale im szybciej pędził, tym straszniej, wściekłej i coraz przeraźliwiej grzechotał z tyłu bęben, podskakując po kamieniach i wybojach. Ludzie w herbaciarni przelękli się i zaczęli trwożnie pytać: — „Dlaczego tak grzmi niespokojnie bęben, czy coś się zdarzyło?!".

A w tym czasie na plac wkraczało ostatnich pięćdziesiąt wielbłądów, obładowanych naczyniami i miedzią w arkuszach. Ujrzawszy, że z ciemności pędzi na nich z całej siły coś strasznego, wrzeszczącego, okrągłego, skaczącego i huczącego, wielbłądy oszalały i w przerażeniu zaczęły uciekać, gubiąc naczynia i grzmiące arkusze miedzi.

Po chwili cały plac i wszystkie przylegające ulice ogarnięte były przerażeniem i wielkim strachem: hałas, dzwonienie, rżenie, wycie, ryczenie, trzask i zgrzytanie — wszystko to łączyło się w jakiś piekielny zgiełk i nikt nie mógł zrozumieć co zaszło, setki wielbłądów koni, osłów, zerwało się z uwięzi, pędziło w mroku, grzmiąc po rozrzuconych wszędzie arkuszach miedzi, a poganiacze lamentując rzucali się we wszystkie strony, wymachując pochodniami. Od tego straszliwego hałasu ludzie budzili się, wpadali jeden na drugiego i napełniali ciemności krzykami rozpaczy i smutku, ponieważ myśleli, że nastąpił koniec świata.

Zapiały i zatrzepotały skrzydłami koguty popłoch wzrastał z każdą chwilą, ogarniając całe ogromne miasto aż do krańców — i na miejskiej bramie zagrzmiały armaty, gdyż straż zdecydowała, że do Buchary wdarł się wróg, następnie zagrzmiały działa w pałacu, gdyż pałacowe straże zadecydowały, że zaczęło się powstanie. Ze wszystkich licznych minaretów rozległy się zalęknione głosy muezinów — wszystko pomieszało się w mroku i nikt nie wiedział dokąd biec i co począć. A w samym zgiełku i rwetesie, zręcznie uciekając od oszalałych koni i wielbłądów, biegł Chodża Nasredin, kierując się za swoim osłem podług grzmotów bębna, ale jakoś nie mógł go złapać, w końcu sznur się urwał i bęben poleciał na stronę, pod nogi wielbłądów, które rzuciły się w bok, obalając szopy, herbaciarnie i sklepy.

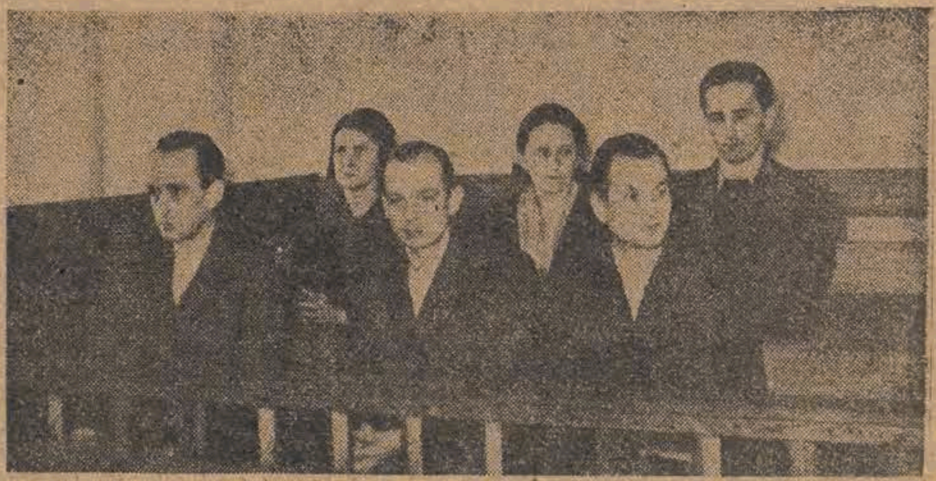
TYDZIEŃ W ILUSTRACJI

„SŁUŻBA POLSCE".



Oto pierwsi instruktorzy organizacji „Służba Polsce", która poprzez powszechny obowiązek przysposobienia zawodowego i wojskowego oraz wychowania fizycznego włączy całą młodzież naszą do wielkiego dzieła odbudowy kraju.

SŁUŻBA — PRZECIW POLSCE.



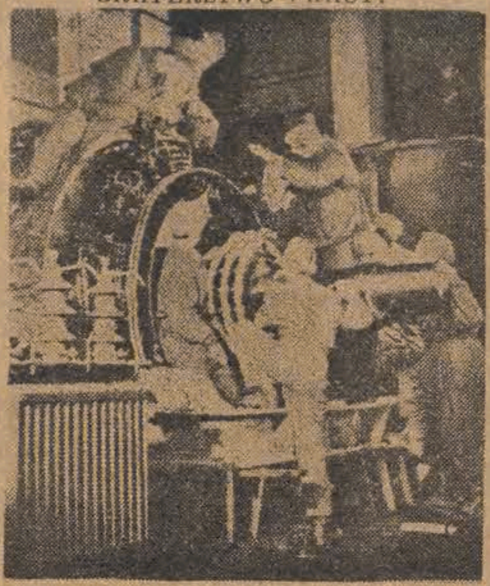
Oto przedstawiciele organizacji NSZ i O P, którzy poprzez zdradę, szpiegostwo, dywersję i mord dążyli do przewrotu w kraju, a znaleźli się ostatnio na ławie oskarżonych (I rząd od lewej: Kasznica, Paszkiewicz, Neyman, II: Żelazowska, Salska i Jastrzębski).

W TROSCE O WYCHOWANIE I WYKSZTAŁCENIE MŁODZIEŻY.



W Łodzi obradował w tym tygodniu II okręgowy zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zjazd podsumował dotychczasowe osiągnięcia nauczycielstwa i wskazał na konieczność dalszej rozbudowy i udoskonalenia szkolnictwa zwłaszcza na wsi.

BRATERSTWO PRACY.



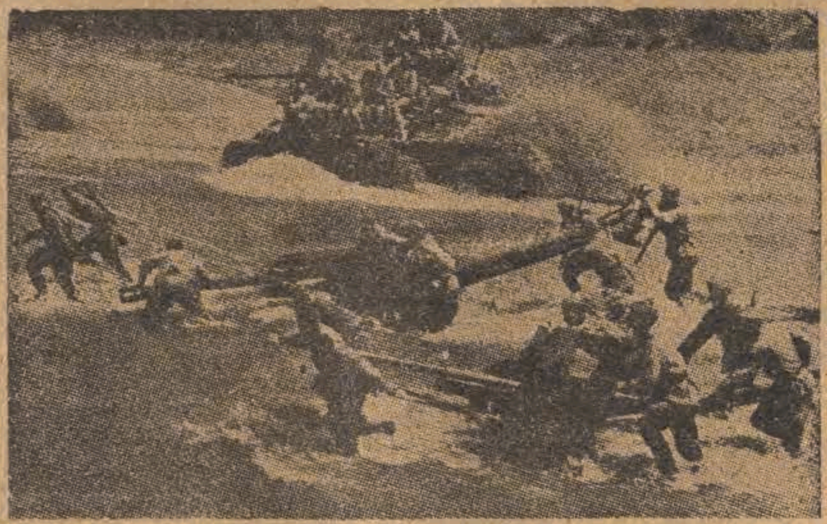
Z zaprzyjaźnioną Jugosławią wymieniamy nie tylko towary i dobra kulturalne ale również i „ręce robocze". Oto młodzi Jugosłowianie na przeszkoleniu zawodowym w fabryce motorów elektrycznych w Żychlinie: nauczyli się już języka polskiego, nauczą się w Polsce pożytecznego fachu.

A GDY PO PRACY WOLNY MAMY CZAS...



zastanawiamy się, gdzie go spędzić. W teatrze? Za drogi. W kinie? Trudny dostęp. Przyjemnie (i najtaniej) byłoby posiedzieć w świetlicy, ale w tym celu kierownictwo świetlic powinno pomyśleć, aby były one „atrakcyjne" nie tylko w dniu świąt i obchodów, ale również „na codzień".

PRZED ROCZNICĄ ARMII CZERWONEJ





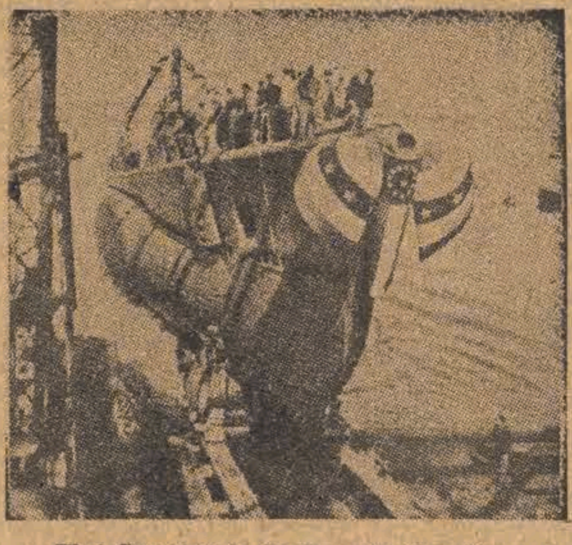
Na dzień jutrzejszy przypada 30-lecie istnienia Armii Czerwonej, która w wojnie z hitlerowskim najeźdźcą okryła się wiekopomną sławą, wykazując niepospolite bohaterstwo i najwyższe zalety bojowe. Na zdjęciu z lewej — „ARMIA CZERWONA NIE ZNA PRZESZKÓD" (fragment forsowania Sanu w 1944 roku przez radziecką artylerię panc.), na zdjęciu z prawej — „KONIEC WIEŃCZY DZIEŁO" (ostatni etap wojny — żołnierze Armii Czerwonej zdobywają Berlin).

W SŁUŻBIE NIEPOKOJU.



Strzelcy marynarki amerykańskiej ladują się na okręt wojenny USA, aby wylądować w którymś z portów greckich lub włoskich i niepokoić tamtejszą ludność.

W PREZENCIE OD „WUJA"



Wuj Sam jest b. Łaskaw dla Turcji: — zamiast łachów UNRRA i końskich konserw przysuła jej... nowiutkie łodzie podwodne.

W OBRONIE ŻYCIA.



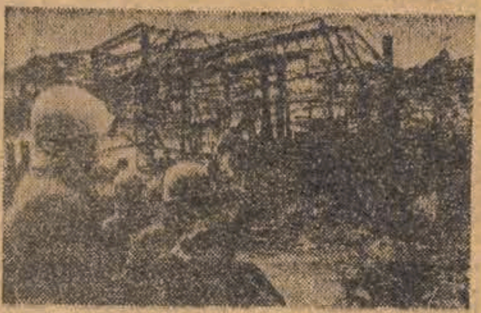
W Tel-Awiwie każdy dom zamienia się w twierdzę, każde mieszkanie na bunkier. Trzeba się bronić przed „arabską akcją" podżegaczy anglosaskich!.

LITERATURA i życie

Michał Szołochow

Oni walczyli za Ojczyznę

(Fragment)



Stalingrad

Ju-87 zniżał się ostro, prażąc w żółte gniazda okopów ze wszystkich swych karabinów maszynowych. Zaciekle zachłystując się bił w niego karabin maszynowy sierżanta Nikiforowa, często trzaskały wystrzały z karabinów, rzadko i głucho uderzały serie automatów. Łopachin wyczekiwał. Bez przerwy śledził samolot, który zniżał się z głuchym, przeciągłym, wciąż narastającym wyciem, a równocześnie słuch jego utrwalał różnorodne dźwięki wystrzałów: lawiną narastający huk granatów, które spadały w szkolnym ogrodzie obok pozycji przeciwlotniczych baterii, uderzenia zenitówek i melodyjne trele karabinów maszynowych. Udało mu się nawet rozróżnić kilka wystrzałów z broni przeciwpancernej. Widocznie nie t lko on polował na rozz ichwaloną pikującą maszynę.

Czyś zastygł? Zastygłeś — pytam? Raniony? — krzyczał Saszka. Łopachin nie odrywając wzroku od samolotu, krótko i szpetnie zaklął i Saszka przysiadł na chropowate, pokryte bróżdami dno okopu, upewniwszy się, że Łopachin zdrów i cały.

Na drugim rowie odwodowym wrzący strumień karabinowych pocisków podnosząc pył gładko zgolił z przedpiersia okopu kępę trawy, zaczepiając o brzeg nasypu. Łopachin jednakże nie drgnął.

— Schyl się! Przeszyje ciebie, szalony! — głośno zawołał Saszka.

— Bujda, nie zdąży! — ochryple wykrztusił Łopachin i doczekawszy momentu, kiedy samolot wyprostował się wychodząc z pikowania, wystrzelił.

Samolot przechylił się zlekka dziobem. Natychmiast jednakże wyprostował się i skierował na południe, chwiejąc się jak postrzelony ptak, powoli i niepewnie nabierając wysokość. Obok lewego skrzydła ukazał się złowieszczy dymek.

— Aha, dolatałeś się, psia krew! — cicho powiedział Łopachin, unosząc się w okopie. — Dolatałeś się! — jeszcze ciszej i bardziej znacząco powtórzył, śledząc każdy ruch maszyny.

Nie osiągając wysokości, samolot zakołysał się i prawie pionowo runął w dół. Z takim trzaskiem uderzył o ziemię, jakby w pobliżu ktoś rozbił o stół gotowane jajko, dopiero wtedy Łopachin odetchnął z ogromną ulgą, odetchnął całą piersią, zwracając się całą twarzą do Saszki.

— Ot, tak trzeba ich bić — powiedział rozszerzając białe nozdrza, nie ukrywając swej dumy.

— Szkoda gadać, zdrowoś go kropnął, — Piotr Fiodotowicz — omal że po raz pierwszy przez cały czas służby, tytułując Łopachina tak uroczyście.

Łopachin drżącymi rękoma śpiesznie skręcił papierosa, zmęczony i wyczerpany siadł na dnie okopu, zaciągając się chciwie kilka razy z rzędu.

— Myślał, że zwieje przeklęty! — powiedział już teraz spokojniej, przeciągając jednakże ze zdenerwowania słowa. — Gdyby czmychnął za wzgórze, diabli go wiedzą, czy spadłby, czy by dotarł do swego legowiska. A tak — rzecz pewna, kropnął o ziemię i pali się na zdrowie...

Nie kończąc papierosa wstał i chwilę z zadowoleniem w milczeniu patrzył na tlejące w oddali odłamki zestrzelonego samolotu. Trzy pozostałe maszyny atakujące baterię dział przeciwlotniczych uchodziły na południe. Nad przeprawą ciągle jeszcze krążyły liczne maszyny bombardujące. Bezgłośnie trzaskały zenitówki, rwały się bomby i wysoko unosiły się tęczowo mieniące się w słońcu bladozielone słupy wody. Nalot skończył się szybko i przysłany łącznik wezwał Łopachina do dowódcy oddziału.

Całe pole przed i za okopami było jakgdyby owrzodzone, pokryte okrągłymi, żółtymi lejami rozmaitej wielkości, obramowanymi przepaloną ziemią. Ukośne wyrwy wybite w ogrodzie bombami, natłoczone powalonymi i rozdartymi drzewami odsłaniały okryte przedtym gałęziami ściany i dachy folwarcznych domostw, wszystko wokoło wyglądało teraz niezwykle — po nowemu, dziko i obco.

Niedaleko okopu Zwiagincewa wyzierał duży lej, a obok przedpiersia okopu leżało do połowy zasypane ziemią, pogięte, błyszczące, porwanymi brzegami metalu skrzydło niewielkiej bomby. Tymczasem prawie że wszędzie nad strzeleckimi rowami unosił się słodki dymek machorki, słychać było głosy żołnierzy, a z gniazda karabinu maszynowego, ukrytego w starym, nawpół zniszczonym dole do przechowywania paszy, rozbrzmiewał czyjś drżący, wesoły głos, przerywany wybuchami zgodnego ale zagłuszającego śmiechu, tak że Łopachin przechodząc obok, uśmiechnął się i pomyślał: „Ot, diabelski naród, niezniszczalny! Bombardowali tak, że omal nie wywrócili ich do góry nogami, ledwie ucichło, — a już rżą jak źrebaki w stajni..." I w tej chwili uśmiechnął się sam mimowoli, bo właśnie znajomy głos sierżanta Nikiforowa- wysoki i płaczący ze śmiechu, zakończył:

— ..patrzę, a on na czworakach stoi, głową trzęsie i pyta się: „Fiedia, nie zabili mnie? A oczy prawie jak kułaki, na czoło wylazły i parzoną rzepą od niego zalatuje,.. on ze strachu, zdaje się... tego...

Ktoś tam w przestronnym okopie śmiał się cicho i cienko, ostatkiem sił, bez przerwy jak gdyby go związanego uparcie łaskotano.

Łopachin wciąż jeszcze uśmiechał się, minął fizylierów, obchodził leje i dopędziwszy łącznika, powiedział:

— Wesoły chłop, ten Nikiforow.

— Teraz jednemu śmiech, drugiemu łzy, a innemu i wieczne odpoczywanie... — pochmurnie odpowiedział łącznik, wskazując na rozbite celnym pociskiem stanowisko i czerwonoarmiejca w bluzie zalanej krwią, który szedł w oddali zataczając się jak pijany, bezwolnie oparty na ręce sanitariusza.

Lejtnant Gołoszczekow przywitał Łopachina szerokim uśmiechem, skinieniem ręki zapraszając do wejścia w okop. Korzystając z krótkiej ciszy dopiero przed chwilą z pośpiechem przełknął śniadanie. Gołoszczekow wytarł usta w czarną od błota chusteczkę i figlarnie mrugnął okiem:

— Tyś go usadził, Łopachin?

— Ano, niby ja, toawrzyszu lejtnancie.

— Czysta robota. To u ciebie pierwszy w praktyce?

— Pierwszy.

— Siadaj, będziesz gościem. Powiadasz — pierwszy. Można przypuszczać, że nie ostatni — zażartował lejtnant, chowając w niszy menażkę z niedojedzoną porcją kaszy, jednocześnie wydobywając stamtąd dość pojemną, manierkę.

W okopie lejtnanta unosił się zapach nie tylko wilgotnej i niewysuszonej gliny, lecz także piołunu, skórzanych ładownic, zlekka kolońskiej wody, cierpkiego jak ocet męskiego potu i machorki. Łopachin pomyślał o tym z jaką szybkością ludzie przystosowują się do życia w okopach, nasycając tymczasowe miejsce zamieszkania swymi zapachami, całkowicie odrębnymi i właściwymi tylko jednemu człowiekowi. Mimo woli przypomniał sobie słowa sierżanta Nikiforowa i uśmiechnął się. Lejtnant jednakże zrozumiał jego uśmiech po swojemu i nalewając w aluminiowy kubek wódkę, ostrożnie zapytał:

— To sąsiedzi z obsługi zenitówek, zaopatrzyli nas wódecznością, swojej już dawno nie ma... No, cóż, gratuluję sukcesu, bierz, wypij.

Łopachin dwoma palcami, ostrożnie przyjął kubek, powiedział „dzięki", pomyślał, że miara jakoś nie po rosyjsku nazbyt mała i zamykając oczy powoli ze wzruszeniem wypił ciepłą, pachnącą naftą, wódkę.

Lejtnant chrząknął jednocześnie z Łopachinem, jak gdyby dzieląc z nim przyjemność, sam jednak pić nie zaczął i odstawił manierkę.

— A ludziska u nas stali się teraz jacy, Łopachin? Kiedyś, gdy tylko samoloty — wszystko plackiem leży i ziemię wącha, a teraz już nie to, teraz niech leci nad nami na solidnej wysokości, bo inaczej nogi poprzetrącamy. Czy nie tak Łopachin?

— Nie inaczej, towarzyszu lejtnancie...

— Dzwonił przed chwilą pułkownik, pytał, kto zestrzelił samolot. Powiedzieli wszyscy, że ty, sam zresztą widziałem. Zapewne przedstawią ciebie do odznaczenia. No, możesz odejść, spodziewamy się natarcia, uważaj, — trzymaj się dobrze. Wstąp do Borżycha, uprzedź w moim imieniu, będzie poważna bitwa, wytrwać trzeba, jak to się mówi, do upadłego. Powiedz, że liczę na niego. A ja tymczasem przejdę się na lewe skrzydło. Jakoś Niemcy zbyt naciskają na nas z góry, oczyszczają sobie drogę do przeprawy... Gorący będzie dzionek, więc trzymaj się dobrze...

Łopachin wracał do siebie ceglasto-czerwony od szczęścia i wypitej wódki. Podchodząc jednak do okopu Borżycha, kolegi z broni przeciwpancernej, starł uśmiech z ust i spoważniał.

Borżych jadł, starannie oczyszczając skórką chleba dno puszki od konserw.

Łopachin położył się obok okopu i zapytał:

— No, cóż, Sybiraku, ciebie i bomby się nie imają?

— I do samej śmierci nic mi nie będzie! — odburknął basem szeroki w barach i przystojny Sybirak, nie przerywając zajęcia.

— Poczęstowałbyś pierogami, nie widzisz, że w gości do ciebie przyszedłem?

— Idź w gości do mojej żony, do Omska, dziś niedziela, napewno gotuje pierogi i ciebie ugości.

Łopachin przecząco i smutnie pokiwał głową.

— Spory kawał, nie pójdę. Niech diabli biorą twoje pierogi!

— Tak. Spory kawałeczek, jednakże... — z westchnieniem powiedział Borżych, i nie można było zrozumieć do czego odnosi się to lekkie westchnienie: czy do tego, że daleko z tego nagiego stepu do rodzinnego Omska, czy też do tego, że tak prędko opróżniła się puszka konserw.

Borżych lekko rzucił w zarośla pustą puszkę, starannie wytarł ręce o zatłuszczone spodnie i powiedział:

— Łopachin, poczęstuj mnie lepiej tytoniem.

— A czyś swój wypalił? — zdziwił się Łopachin.

— A dlaczego miałem wypalić? — Cudzy zawsze smaczniejszy, — rozsądnie powiedział Borżych i zwinąwszy papier w kształcie korytka wyciągnął rękę z okopu. — Syp, nie żałuj. Gdyby mnie tak przytrafiło się zestrzelić samolot, cały tytoń rozdałbym przyjaciołom i kolegom.

Kiedy w milczeniu zaciągnęli się parę razy cierpkim dymem machorki, Łopachin powiedział:

— Lejtnant kazał powtórzyć ci, żebyś trzymał się dobrze. To mądry chłop, myśli, że czołgi z początku wypróbują na nas swoich sił. Za tymi wzgórzami naprzeciwko, dobrze i wygodnie im się skupić, bo i podejście mają dobre, ukryte, ze wzgórza na ukos jar biegnie, widziałeś go?

— Lejtnant tak i powiedział: „Ja — mówi, — na Borżycha i na ciebie Łopachin liczę. Stać będziemy do ostatniego".

— Ma rację, że liczy — powściągliwie powiedział Borżych. — Ludzi pozostało u nas niewiele, ale za to wszyscy choć w ogień i w wodę. Wytrzymamy, ale jak sąsiedzi?

— Sąsiedzi niech sami o siebie się martwią — powiedział Łopachin. I Borżych milcząc, kiwnął głową.

Łopachin wstał, ścisnął szeroką, niezginającą się rękę towarzysza i powiedział:

— I tobie, nawzajem.

— Powodzenia Akim.

przełożyli:
Igor Sikiricki i Jan Śpiewak

N. Rylenkow

* * *

Surowej nam zadumy dziś nie brońcie,
Nie śmiejscie pytać o miniony czas/
Milczenia nauczyła nas na froncie
Śmierć, ni na krok nie odstępując nas.

Bo ona inną miarę odczuwania
Na stromej drodze narzuciła nam.
Stąd się bluźnierstwem wydają pytania
Naszych najbliższych, jak żyliśmy tam.

Nam było dane wszystko ponad miarę,
Odwaga w boju, miłość zmyta krwią,
Traciliśmy przyjaciół, krewnych—wiary
Nie utraciliśmy w ojczyznę swą.

Nie wspominajcie ciężkich godzin tamtych
Słowem, westchnieniem w czas wybrany źle.
...I pamiętajcie, jak stał milcząc Dante,
Chociaż odwiedził piekło tylko we śnie

przełożył Jan Trzynadłowski

Eugeniusz Dołmatowski

ATAK

Z ciemności rakieta już wzlata
I oto nasz dzień się zaczyna:
To atak, to atak, to atak!
Bagnetów skrwawiona szczecina
W zielonych niemieckich żołnierzy
Znów wpija się, wściekłość znów gna się.
Jak grom Stalingradczyk uderzy,
Więc w bój, towarzyszu i bracie!

Dziś pora się z nimi obliczyć
Za życie żołnierskie bezdomne,
Za chłód naszych pieców hutniczych
Zniszczonych, za miasto zburzone.
Odłamki — okrutna stal Kruppa —
Rdziewieja i jęczą dziś we mnie.
Pamiętam kolegów mych trupy,
Spalone przez wraże płomienie

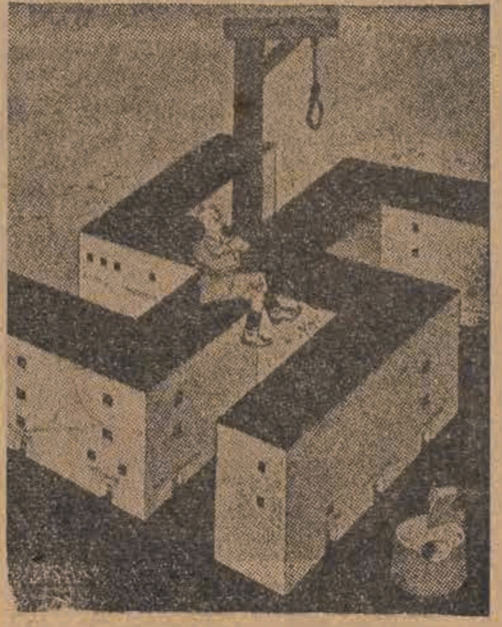
Nam szczęka się gniewnie zaciska
I krew nasza żąda odwetu.
Marsz naprzód! Czyściliśmy dzisiaj
Nie darmo stal naszych bagnetów.
Kochana ma błękitnooka,
Przysięgam dziś tobie najbliższej:
Nie wrócę w twe progi, nim smoka
W hełm czarny strojnego nie zniszczę.

Ty powiesz mi: „Jesteś jak zwierzę/"
„Nieprawda!" — odpowiem surowo —
„Trel fletni kochaliśmy szczerze
I jutrznię dziewiczo różową,
Lecz tyle nieszczęścia i srogiej
Rozpaczy kraj poznał, że wiemy:
Jedynie bagnetem swym drogę
Do szczęścia wśród walk przebijemy!"

przełożył: Włodzimierz Słobodnik



Sezon kąpielowy nad morzem Czarnym



Europa według „projektu" Hitlera

Na posterunku ładu i spokoju

Chlubna działalność ORMO

W dniu 21 lutego 1946 roku uchwałą Rady Ministrów została powołana do życia *Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej.* W ciągu dwóch lat swego istnienia organizacja ta, znana pod popularnym skrótem ORMO, rozrosła się w *100-tysięczną armię świata pracy.*

Utworzenie ORMO miało na celu *samoobronę ustroju demokratycznego,* walkę z wrogiem wewnętrznym i elementami przestępczymi, oraz tępienie szkodników gospodarczych.

ORMO-wcy pełnią swe zaszczytne i niebezpieczne obowiązki honorowo. Robotnik i chłop, urzędnik i rzemieślnik bierze po pracy na ramię karabin i staje *na straży bezpieczeństwa i praw naszego kraju.*

Skład osobowy ochotniczej rezerwy MO najlepiej charakteryzuje jej strukturę i ideę, której służy. Armia świata pracy — to w 49 procentach robotnicy, 47 procentach chłopi i 4 procentach inteligencja pracująca.

Zarówno w chwilach dla kraju wyjątkowych, jak i dzień po dniu toczy ORMO w całej Polsce walkę ze szkodnictwem i z wrogiem, której rezultaty to 1497 potyczek z bandami, ujęcie 900 bandytów, unieszkodliwienie 4000 przestępców. Poza tym 100 tysięcy ORMO-wców wzięło udział w wartach, w patrolach, w akcjach ratowniczych, w akcji przeciwpowodziowej. Na granicach państwa ORMO-wcy, współdziałając w walce z przemytnictwem, przyczyniają się do milionowych oszczędności dla Skarbu Państwa. Gdziekolwiek i na jakimkolwiek odcinku toczy się walka, nie braknie w niej ORMO-wców. W równych szeregach stoją obok siebie bezpartyjni, członkowie demokratycznych partii politycznych i organizacji młodzieżowych. We wspólnej pracy i we wspólnej walce z wrogami demokracji ugruntowuje się *jedność robotniczo - chłopska.*

Działalność ORMO *na terenie Łodzi* rozpoczęła się z dniem 20 kwietnia 1946 r.

Tak jak w całym kraju, tak i ORMO w Łodzi jest wszędzie tam, gdzie zachodzi tego potrzeba: w zabezpieczeniu ładu i porządku, w gaszeniu pożarów, w odśnieżaniu miasta (za co otrzymało specjalne podziękowanie od prezydenta), w walce ze spekulacją — wszędzie biorą udział ORMO-wcy łódzcy, nie żałując sił.

W dniu ich święta cała Łódź zasyła ORMO-wcom życzenia dalszej, owocnej pracy dla dobra naszego miasta.

Bezpłatne wczasy dla przodowników pracy

Premie Zw. Zaw. Włókniarzy

Jak nas poinformował tow. Kielak, kierownik Wydziału Wczasów przy Zw. Zaw. Włókniarzy, Zarząd Główny Związku postanowił *premiować przodowników pracy przemysłu włókienniczego* w sposób następujący:

Przodownikom pracy, którzy uzyskali 3-krotnie pierwsze miejsce we współzawodnictwie pracy będzie przyznany 2-ty*godniowy bezpłatny pobyt w domu wypoczynkowym,* przy czym przysługiwać im będzie prawo wyboru miejsca, gdzie pragnęliby spędzić urlop, jak również prawo ustalenia daty wyjazdu w okresie od czerwca do sierpnia włącznie.

Zarząd Główny Zw. Włókniarzy przejmuje na siebie *pokrycie* tej części kosztów pobytu w domu wypoczynkowym, którą normalnie wnosi każdy wczasowicz.

O ile chodzi o przodowników pracy, którzy zajęli pierwsze miejsce w współzawodnictwie pracy *jeden lub dwa razy,* to przyznane im będzie *prawo wyboru miejscowości,* do której pragnęliby się udać.

W Związkach Zawodowych

ZEBRANIA

Zarząd Zw. Zaw. Prac. Sam. Teryt. i Użyt. Publ. w Polsce Oddział I w Łodzi zawiadamia, iż zebranie pracowników Zarządu Nieruchomości odbędzie się dnia 22 lutego br. o godz. 10-ej w lokalu związkowym, przy ul. Wólczańskiej Nr 5.

UWAGA, BUDOWLANI

Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Budowlanego, Ceramicznego i Pokrew. Zawodów, Oddział w Łodzi, urządza w dniu 22.2 48 r. w lokalu Centralnej Świetlicy przy ul. Nawrot 23 Akademię poświęconą rocznicy 30-tolecia istnienia Armii Radzieckiej. Początek o godzinie 18-ej. Wstęp bezpłatny.

ZEBRANIE KOŁA ŁODZKIEGO ZWIĄZKU BIBLIOTEKARZY

W środę, dnia 25 lutego rb. o godz. 18-ej w lokalu Archiwum Miejskiego Pl. Wolności 1 odbędzie się miesięczna konferencja z odczytem kol. Heleny Walterowej nt. „Materiały historyczne w bibliotekach polskich".

Dzieje walk, wysiłków i dorobku proletariatu polskiego

Muzeum robotnicze w Łodzi

W Łodzi powstanie *Muzeum Robotnicze,* które poza Związkiem Radzieckim, będzie *pierwszym tego rodzaju muzeum w Europie.*

Grono naukowców, socjologów, działaczy politycznych i robotniczych opracowuje już formy, jakie przybierze muzeum. Według naszkicowanych planów, Muzeum Robotnicze ma unaocznić zwiedzającym historię warsztatu robotniczego, od najprymitywniejszych urządzeń, aż do najnowocześniejszych zdobyczy techniki. W Muzeum zobrazowane zostaną warunki lokalowe pracy robotnika od kapitalistycznego prymitywu aż do form współczesnych, które Państwo Ludowe chce dać i daje ludziom pracy. Muzeum przedstawi również zdobycze socjalne klasy robotniczej oraz posiadać będzie specjalny dział, obrazujący wkład proletariatu *w walkę o niepodległość, demokrację i pracę dla kultury.* Zobrazowane tu będą talenty samorodne i robotnicza twórczość poetycka.

Muzeum Robotnicze pokaże również wynalazki robotników, akcentując w ten sposób że wynalazczość robotnicza nie idzie już jedynie po linii ułatwienia sobie pracy, ale jest świadomym współudziałem proletariatu w tworzeniu naszej nowej rzeczywistości.

Wśród wielu pomysłów na uwagę zasługuje projekt stworzenia tzw. *muzeum żywego,* w którym byłyby czynne przedszkola, specjalne instytucje opieki nad zdrowiem i nauką robotnika.

Jak przewidują organizatorzy, zbieranie eksponatów potrwa prawdopodobnie około dwóch lat.

Na razie gromadzone one będą w prowizorycznym lokalu, w jednym z budynków Zarządu Miejskiego.

Specjalny gmach na Muzeum Robotnicze zbudowany będzie *kosztem 100 milionów zł.* Nie zostało jeszcze ustalone miejsce, w którym stanie, ale w każdym razie pewne jest to, że znajdować się będzie w którymś z parków, w otoczeniu kwiatów i zieleni.

Zeznania ostatnich świadków

w procesie zbrodniarzy z Lohman-Werke

W dniu wczorajszym zeznawało pięciu ostatnich świadków w procesie przemysłowców niemieckich z Pabianic.

Świadek *Aleksander Błaszyński* został zbadany na wniosek prokuratora Bronowskiego, jako świadek dodatkowy, aby ustalić okoliczności *zdewastowania zakładów Lohman-Werke w czasie ewakuacji do Sundern.*

Świadek przed wojną zajmował stanowisko instruktora w szkole techniczno - przemysłowej w Pabianicach, która następnie została przekształcona na Lohman-Werke. Opowiada on, że w czasie ewakuacji wywieziono do Niemiec 92 *wagony urządzeń fabrycznych* — w Pabianicach zostały *gołe ściany.* W drodze rewindykacji z Niemiec przywieziono do Pabianic zaledwie 3 wagony złomu żelaznego, nadającego się *na szmelc.*. W komisji rewindykacyjnej ze strony niemieckiej zasiadał były dyrektor Lohman-Werke w Pabianicach, a obecny oskarżony w procesie — Harald Sudeck.

Następnie zeznawali świadkowie: Popowa, Tomczak, Andrzejak oraz ostatni świadek — Jerzy Kruk.

Potwierdzili oni raz jeszcze wszystkie okoliczności, ustalone aktem oskarżenia i zeznaniami poprzednich świadków. Świadek Kruk zeznał, że Kornik bił, czy popadło i gdzie popadło — w bestialski sposób. Małoletniego robotnika, Arkadiusza Błaszczyka, bił kluczami po twarzy i po plecach.

Po przesłuchaniu wszystkich świadków Sąd zarządził przerwanie rozprawy do wtorku 24 bm. We wtorek będzie składał wyjaśnienia biegły, prof. dr Wacław Jastrzębowski, dyrektor Departamentu Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego. Wyrok prawdopodobnie zapadnie w środę.

Towarzystwo przyjaźni polsko-czeskiej

rozpoczyna swą działalność w Łodzi

Jak się dowiadujemy, w Łodzi powstaje Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Czechosłowackiej. Zawiązało się ono z inicjatywy prezesa Komitetu Słowiańskiego, dra Nowackiego, a organizatorami Towarzystwa są ob. ob. insp. Franciszek Janik i insp. Wacław Trzebeński.

Zadaniem Towarzystw abędzie zbliżenie obu bratnich narodów drogą jak najszerszej współpracy. Posłużą do tego organizowane wycieczki do Republiki Czechosłowackiej, sprowadzanie czeskich dzieł literackich, organizowanie imprez artystycznych, uruchomienie własnego klubu sportowego, zorganizowanie koła muzycznego, zabaw towarzyskich, kursu języka czeskiego, oraz nawiązanie kontaktów handlowych.

Dnia 25 bm. odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej Nr 272b zebranie, na którym dokonany zostanie wybór zarządu Towarzystwa.

Bliższych informacji zasięgnąć można u ob. insp. Franciszka Janika (CZPWł. Wydział Techniczny, Piotrkowska 51) lub w lokalu przy ulicy Piotrkowskiej 272b w godzinach od 17-tej do 19-tej.

Ostatnie dni Hitlera

(ciąg dalszy)

Wówczas za kotarą rozległ się nagle surowy głos naszego szefa. Zgromił nas ostro, mówiąc. Czyście oszaleli? Jak możecie się śmiać z tego, co robi głowa Państwa? Jednak głos Krebsa brzmiał niezbyt pewnie. Wyczuwało się w nim wyraźnie wahanie i nutki dziwnego oszołomienia. Gdy generał wyszedł potem na krótko, Berndt zbliżył się do mnie i opowiedział niektóre szczegóły tego niecodziennego małżeństwa.

EWA BRAUN NA WIDOWNI

Kobieta, którą poślubił w tak niecodziennych warunkach Hitler, nazywała się Ewa Braun. Nici przyjaźni łączyły ją z fuehrerem w ciągu 13 lat. Przyznałem się Berndtowi, nie bez pewnej skruchy, że nic o tej kobiecie dotychczas nie wiedziałem i nie słyszałem. Berndt z lekka się zdziwił, ale oznajmił, iż słyszeli o niej na ogół tylko najbliżsi Hitlerowi ludzie. Dawniej nie należałem do grona tych wybrańców. Nic więc dziwnego, że nazwisko Ewy Braun było dla mnie obce. Nie wiedziałem nawet, iż ta kobieta przebywa wraz nami w schronie. Berndt opowiedział również szczegóły, dotyczące przeszłości obecnej małżonki Hitlera. Była ona córką lekarza z Monachium. Liczyła sobie w tej chwili 35 lat. Z Hitlerem zetknęła się po raz pierwszy, gdy pracowała w charakterze pomocnicy u jego osobistego fotografa, tzw. „profesora" Hoffmana. Ten Hoffman należał do najbliższego otoczenia fuehrera. Pozostawał z nim w przyjaznych i bliskich stosunkach przez cały czas od dojścia Hitlera do władzy aż do wojny. Przebiegły fotograf potrafił wyciągnąć korzyści ze swej przyjaźni ze wszechwładnym fuererem. Między innymi wydał on swoją córkę za Baldura von Schiracha. Jednocześnie ciągnął miliony z monopolu na wszystkie zdjęcia Hitlera. Hoffman przezornie wystarał się o ten monopol jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy.

PIERWSZE SPOTKANIE

Ewa Braun po raz pierwszy zetknęła się z Hitlerem i poznała go w 1932 roku. Będąc wówczas pierwszą laborantką Hoffmana, musiała mu towarzyszyć w czasie wszystkich licznych podróży propagandowych Hitlera. Hoffman stale przebywał z przyszłym fuehrerem i produkował w celach propagandowych wielotysięczne serie zdjęć. Wtedy właśnie Hitler poznał Ewę Braun i z miejsca nawiązał z nią bliższe stosunki. Lecz prawie nikt nicnie wiedział o tym intymnym odcinku życia fuehrera. Jak się to stało, Berndt nie potrafił mi bliżej wyjaśnić. Dopiero niedawno zaczęto opowiadać na ucho niektóre szczegóły tego romansu. Podobno, gdy w roku 1933 Hitler został kanclerzem Rzeszy Ewa Braun rzekomo miała powiedzieć: „Jest to najbardziej smutny i nieszczęśliwy dzień w mym życiu".

GŁÓD I PRAGNIENIE

Zaczynamy otrzymywać napływające z miasta wiadomości. Są coraz okropniejsze. Okazuje się, że od ośmiu dni bez przerwy w śródmieściu kobiety, dzieci starcy i ranni żołnierze nie opuszczają piwnic. W mieście nie ma wody. Nie ma jej już od kilku dni. A pragnienie jest po stokroć gorsze od głodu. Nie ustają ciągłe pożary, których nie ma czym gasić. Duszący dym zaściela całe miasto. W dzień prażą ciepłe już promienie kwietniowego słońca. Wszystko to niesłychanie potęguje pragnienie. A wody nie ma na lekarstwo. Nie ma jej również dla ciężko i lekko rannych, którymi są przepełnione wszystkie szpitale i schrony. Pod ziemią, na stacjach kolejki podziemnej pokotem leżą setki i tysiące rannych żołnierzy i mieszkańców miasta. Nie mają znikąd żadnej pomocy, bo nie ma lekarzy, lekarstw, bandaży...

Konają z pragnienia, bo nie ma kropli wody...

Czarna rozpacz wkrada się do naszego schronu i ogarnia niepodzielnie wszystkich

Wywiady ze zwierzętami

(naśladowanie z J. Ejsmonda)

Bardzo ożywioną działalność rozwinęło u nas ostatnio „Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt". Z jego to inicjatywy rozpoczęliśmy np. nowy rok tygodniem przyjaźni ludzko-zwierzęcej, połączonej z „kwiatkiem" ulicznym na zaniedbane konie i opuszczone koty. — Wspaniała zabawa, zorganizowana przez wyżej wymienione Towarzystwo pod koniec karnawału (pt. „Tej nocy 1948 r. nigdy nie zapomnisz") miała na celu zbratanie nas z czworonogami na gruncie towarzyskim. I obecnie, — mimo postu — Towarzystwo nie zaniedbuje się w robocie.

— Jeśli pan kocha zwierzęta — oświadczyła mi niedawno przedstawicielka „Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt" — zrobi pan ze mną wywiad...

Wprawdzie przedstawicielka uosobiała rzeczywiście fizyczną niejako syntezę niektórych swoich „podopiecznych", postanowiłem przeprowadzić wywiady ze zwierzętami kolejno...

*

Przed wejściem do jednego z łódzkich przybytków sztuki teatralnej zastałem wspaniałego wilczura, zajętego czynnością, której właściwym miejscem wykonania byłby raczej ogród.

— Hau, hau, do you do? — zagadnąłem po angielsku, w fonetycznym przeświadczeniu, że język ten nie powinien nastręczać trudności mojemu rozmówcy.

— CAŁUJ PSA W NOS! — odparł wilczur opuszczając uprzejmie swoją „prawą tylną".

— Cóż pan robi — rzekłem — przed teatrem? Nie widzi pan napisu: „Wprowadzanie psów surowo wzbronione"?

— Napis zupełnie niepotrzebny — warknął wilk. — Do tego teatru nawet PIES Z KULAWĄ NOGĄ nie przychodzi!

— Hm, hm, — zakłopotałem się — może pan ma i rację, repertuar w rzeczy samej nie tęgi, ale to sprawa, że tak powiem, szczególna, a ja chciałem zapytać, co pan sądzi o ogólnej sytuacji politycznej?

— POD PSEM — oświadczył krótko wilczur, a widząc, że chcę zaprzeczyć, dodał zaraz wyjaśniająco: — Oczywiście, w tych krajach, gdzie rząd jest „PIES NA DOLARY", które p. Marshall daje wszystkim... do wąchania. Gdy kto jednak wyciągnie po nie łapę, otrzymuje odpowiedź z USA: NIE DLA PSA KIEŁBASA...

— No, a co pan powie o żądaniach rozmaitych „rewizjonistów" pod adresem naszych Ziem Odzyskanych?

— PSIE GŁOSY NIE IDĄ POD NIEBIOSY" — odparł bez wahania wilczur, szczerząc zęby.

Gdy gniewnie przy tym potrząsnął łbem, zauważyłem ,iż na obroży dynda mu się jakaś blaszka.

— Przepraszam — zaciekawiłem się — czy ta blaszka znaczy, że pan należy do jakiejś organizacji?

— Nie, ta blaszka znaczy, że nie mam „zgryzu" z „domiarem", ponieważ uiściłem podatek z góry za cały rok...,

Co powiedziawszy, merdnął uprzejmie ogonem i pobiegł „obszczekiwać" jakąś damę w pelisie i otyłego paskarza w futrze z wydrowym kołnierzem.

*

Porządek rzeczy wymagał, aby „dla kontrastu" przeprowadzić „interwiew" z największym antagonistą psa — kotem. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu, przekonałem się, iż poglądy polityczne antagonistów są jednak dość zbieżne. Oto kocie wypowiedzi:

1) O planie Marshalla — „ZABAWA W KOTKA I MYSZKĘ",

2) o staraniach pożyczkowych Attlee — Bewina i Schumana — Mayera — „DOSTANĄ TYLE, CO KOT NAPŁAKAŁ",

3) o przeszłości „socjalistycznej" Bevina — „PIERWSZE KOTKI NA PŁOTKI",

4) o anglosaskiej propagandzie wojennej „na falach eteru" — „KOCIOKWIK".

*

Stryków (woj. łódzkie), należy do tych przemiłych miasteczek, gdzie zwierzęta rogate i nierogate chodzą swobodnie po chodnikach, przewracając od czasu do czasu budki z papierosami i kioski gazetowe. Tam to właśnie natknąłem się na wspaniałą krowę w chwili, gdy wstępowała po biustonosz do sklepu z hamakami.

— Wywiad? — ryknęła, wybałuszając na mnie swe śliczne wielkie oczy — Nic z tego. „KROWA, KTÓRA DUŻO RYCZY, MAŁO MLEKA DAJE".

— Nie jest tak tragicznie — próbowałem ją pocieszyć. — Niech się pani nie martwi o mleko, obywatele sprzedawcy i tak i tak doleją do niego wody...

— Chyba, że tak — westchnęła krowa — ale tylko jedno pytanie, bo nie lubię się zastanawiać.

— Zgoda. Co pani sądzi o prowokacyjnej publikacji Anglii i Ameryki w sprawie odpowiedzialności za wojnę w 1939 r.?

— „RUSZYLI DOWCIPEM, JAK MARTWA KROWA OGONEM" — odparła krowa, poczym odtrąciwszy mnie uderzeniem ogona, wzięła zgrabnie „na rogi" drzwi do sklepu z hamakami....

*

Wywiad z krową straciłby może nieco na wartości, gdyby nie został uzupełniony, że tak powiem, „kontrwywiadem" z koniem. To mnie skłoniło do udania się na najbliższy postój łódzkich dorożek.

— Co pan porabia? — zagadnąłem pierwszego z brzegu eks-mustanga.

— Martwię się — zarżał koń.

— Martwi się pan? Dlaczego?

— No, bo jest takie przysłowie: „NIECH SIĘ KOŃ MARTWI, BO ŁEB MA DUŻY".

— A ja myślałem — rzekłem z ulgą, — że pan ma jakiś szczególny powód, np. — obawia się pan trzeciej wojny?

— „KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ" — odparł koń. — Nie obawiam się wojny. Zresztą wojna mnie nie dotyczy. Teraz, panie, motoryzacja, samochody i traktory wyrugowują nas z życia. Ale my, konie, nie opuszczamy łba i dajemy swój wkład w odbudowę...

— Ułatwiając komunikację — wtrąciłem domyślnie.

— To też — oświadczył koń. — ale głównie — dostarczając nawozu. Z tego nawozu bowiem fabrykuje się nasz tytoń monopolowy...

*

— Nazywają okres powojenny — kwiknęła rezolutnie świnia spod Łowicza — erą atomową, ale ja się z tym nie zgadzam. Okres obecny jest moją erą: erą wielkich świństw międzynarodowych. Sam pan powiedz: „PODKŁADA SIĘ ŚWINIĘ" w polityce, czy nie?

Kiedy kiwnąłem potakująco głową, świnia rechotała dalej:

— Jestem b. dumna, że moje zasady życiowe przejął niejeden wielki mąż Stanów, Anglii czy Francji. Ogromnie mi to schlebia. Poza tym przenoszę się do Łodzi.

— Do Łodzi? Ależ takimi jak pani zajmują się tam całkiem sprawnie sądy i Komisja Specjalna!

— Wiem — odparła świnia. — ja też nie jadę robić świństw, ale po prostu zamieszkać. Słyszałam, że u was bardzo brudno, ludzie się nie kąpią, śmieci się nie wywozi....

*

Chciałem jeszcze przeprowadzić wywiad z osłem (b. popularne u nas zwierzę), ale natrafiłem na trudności.

— Proszę złożyć podanie — mruknął osioł, — załączyć metrykę urodzenia, odpis za meldowania, świadectwo moralności, poświadczenie obywatelstwa...

— Ależ — przerwałem — tu chodzi o kilka słów rozmowy... Po prostu — do załatwienia „od ręki"...

— Od ręki? — ryknął osioł. — Z ominięciem DROGI SŁUŻBOWEJ? Niesłychane!

Poczem stęknął głęboko parę razy i zdechł z oburzenia.

WESOŁY GŁOS

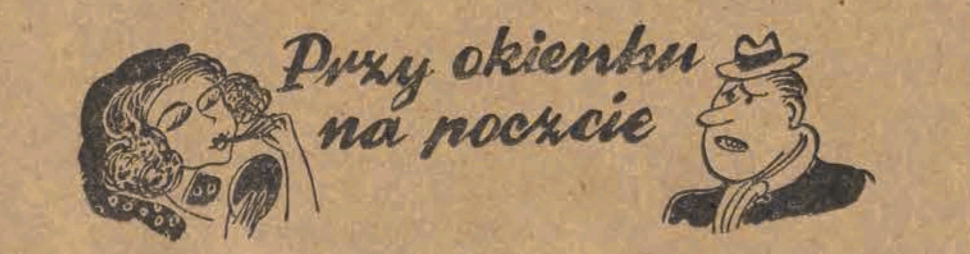
W związku z aresztowaniem dyr OUL — Dowbora.



rys. Tadeusz Ulatowski

„Nieczysta dowborowa"

Jerzy Zajączkowski



Przyszedłem o pół do szóstej
byłem zdziwiony niemile:
okienko było puste,
mówia: wyszła na chwilę.

Wróciła po dłuższej chwili
(na dworze było już ciemno)
w kolejce mnie ustawili
ci, którzy stali przede mną.



Stanąłem cierpliwie czekałem,
lecz coś ta kolejka nie tego...
Podszedłem i skonstatowałem
że panna rozmawia z kolegą.

Śmieją się ślicznie do siebie,
oczami się pieszczą, aż miło,
widzę, że w siódmym są niebie,
lecz mnie się akurat śpieszyło.

Panienka się trochę spłoniła
(szósta już była za dziesięć)
z kolejki dwóch załatwiła
i... znów gdzieś licho ją niesie.

Potem grzebała w papierach,
a kiedy wybiła szósta,
patrzę: torebkę otwiera
i lekko poprawia usta.



Zanim się wzięła do czynu
znów fragment flirtu z blondynem —
W efekcie zamiast w pięć minut
załatwić, straciłem godzinę.

Wiedz przeto śliczna panienko
z niemniej ślicznego okienka:
DLA CIEBIE TO JEST IGRASZKA.
DLA NAS Z KOELJKI, TO MĘKA!...

Drobna reperacja

Czytałem, proszę was, u Erenburga (Zbiór felietonów pt. „Wróciłem z USA"), że Amerykanin, gdy np. zbrudzi koszulę, to nie oddaje jej do prania, ale wyrzuca na śmiecie, że gdy, powiedzmy, zedrze obcas czy zelówki, to nie oddaje butów do reperacji, tylko kupuje nowe, że gdy, dajmy na to, poplami garnitur, to go nie oczyszcza, jeno funduje sobie inny. Ano, ciuchy i kapcie amerykańskie są fabrykowane tak tandetnie, że nie opłaci się ich naprawiać. U nas, dzięki Bogu jest „trochę" inaczej, artykuły konfekcyjne i obuwie przedstawiają tak wielką wartość, że nie mamy bynajmniej zamiaru postępować z nimi „po amerykańsku".

Dlatego właśnie np. obywatelka Pietruszkiewicz, gdy odkleiła jej się jakaś „część wewnętrzna" w kapcach, nie rzuciła ich na śmietnik lecz udała się po prostu do szewca.



— Tak i tak — powiada z uśmiechem — kapce przyniosłam do naprawy. Drobna reperacja. Trochę kleju i już.

A szewc odrazu robi marsa.

„I już" — rzecze przedrzeźniając klientkę. — A klej pani przyniosła?

— Ja? — wykrzykuje ze zdziwieniem Pietruszkiewiczowa. — Nie, nie mam żadnego kleju...

— No, widzi pani. A skąd, pytam, ja mam mieć?

— Przecież pan przykleja wyściełki do obuwia...

— Tak ale na ślinę i szpilki, a do kapców wymagalny jest klej stolarski!

— A kto może mieć taki klej?

— Stolarz, moja pani — odpowiada mistrz butologii. Tylko stolarz. Niech pani idzie do niego, mieszka niedaleko, na rogu.

Stolarz nie wydaje się być zdziwiony wizytą Pietruszkiewiczowej. W czasie okupacji handlował w swojej stolarni tym i owym i ludzie do niego w różnych interesach przychodzili.

— Pani — pyta — zamyślony — te kapcioszki chce sprzedać?

— Nie, skądże. Przyniosłam do naprawy. Drobna reperacja. Trochę kleju i już Szewc powiedział, że pan mógłby...

Stolarz bierze kapce i ogląda starannie.

— Ano — oświadcza po chwili — móc to mógłbym, ale klej pani przyniosła?

— Ja? — wykrzykuje Pietruszkiewiczowa. — Nie, nie mam żadnego kleju...

— To wielka szkoda. W takim razie nic z tego.

— Ależ przecie pan klei meble?

— Tak, ale na dekstrynę, ale do pani kapców trzebaby kleju stolarskiego.

— A kto może mieć taki klej, skoro pan, stolarz, go nie posiada?

— Hm — zamyśla się stolarz. — Bo ja wiem... Może trumniarz? Niech pani wstąpi do niego to parę domów stąd...

Wprawdzie „trumniarz" — słowo makabryczne, lecz Pietruszkiewiczowa chce za wszelką cenę naprawić kapce. Pokonuje więc lęk i udaje się pod wskazany adres.

— Pani szanowna — zwraca się uprzejmie kierownik zakładu pogrzebowego — w sprawie trumienki? Prosimy bardzo, mamy na składzie wielki wybór...

— Nie — przerywa z irytacją Pietruszkiewiczowa. — Nie potrzebuję żadnej trumienki, ja do pana w sprawie kapców...

— Kapców? — dziwi się „trumniarz" — Kapców, niestety, nie posiadamy, żaden z naszych szanownych klientów nie życzył sobie dotąd aby drogie zwłoki chować w kapcach..

— Ależ nie — chować, tylko przykleić! Przykleić coś w środku kapców, które z sobą przyniosłam! Drobna reperacja! Trochę kleju i już!



W zakładzie pogrzebowym mieli rzeczywiście zapas kleju stolarskiego. Naprawili chętnie kapce Pietruszkiewiczowej, dziwiąc się trochę, że nie chciał tego zrobić szewc. A mąż Pietruszkiewiczowej, gdy mu opowiedziała historię swojej ‚drobnej reperacji" westchnął:

— Wiesz pękł mi pantofel koło noska i trzebaby dać łatkę. Boję się jednak, aby szewc nie skierował mnie po kawałek skórki na łatkę... do prosektorium.

E. Tam

Stalin - wódz Armii Radzieckiej

„CZERWONA ARMIA jest armią broniącą pokoju i przyjaźni narodów wszystkich państw" Te słowa o historycznym znaczeniu wypowiedziane przez generalissimusa Stalina dnia 23 lutego 1943 roku wskazują na podkład ideologiczny Armii Radzieckiej, stanowiący o jej niezwyciężalności.

Po raz pierwszy świat ujrzał armię, która ze sztandarów swych skreśliła hasło o podboju innych narodów, której broń zwróciła się przeciw agresorom, imperialistom i faszystom i która w walce z nimi odniosła wspaniałe zwycięstwo.

ARMIA RADZIECKA nie od razu okrzepła w tę potężną siłę, która rozgromiła najsilniejszą armię świata kapitalistyczneao — armię niemiecką. Trzeba było długich lat nieprzerwanych wysiłków i uporczywej pracy kierowników Związku Radzieckiego, aby stworzyć niezwyciężone Siły Zbrojne ZSRR. Tylko państwo socjalistyczne, które odrzuciło politykę imperializmu, kierując się w swej polityce międzynarodowej uznaniem prawa wolności i niezależności wszystkich narodów, mogło wziąć na swe barki ciężar walki z faszyzmem niemieckim i — zwyciężyć.

TYLKO PAŃSTWO socjalistyczne dzięki swej organizacji przemysłu i planowemu charakterowi ekonomi, samozaparciu się robotnika i jego gotowości do poświęceń — mogło przeciwstawić uzbrojonemu po zęby agresorowi niemieckiemu wysoki poziom techniki wojennej, bez której zwycięstwo w dzisiejszych warunkach jest niemożliwe. Tylko państwo socjalistyczne mogło stworzyć armię o tak wysokim, górującym morale żołnierza, tym najistotniejszym czynniku zwycięstwa.

ARMIA RADZIECKA w nieprzerwanym szeregu zwycięstw oswobodziła nie tylko ziemie opanowanie przez Niemców, ale oswobodziła także Polskę i Czechosłowację, przyszła z pomocą Jugosławii, Norwegii i Danii, sprawiła, że Finlandia, Bułgaria i Rumunia zwróciły swój oręż przeciwko Niemcom.

NA TLE wspaniałego zwycięstwa Armii Radzieckiej, która na gruzach Berlina zdruzgotała raz na zawsze straszliwego wroga państw demokratycznych — faszystowskie Niemcy, wyrasta gigantyczna postać generalissimusa Stalina, jej Wodza Naczelnego.

DO ZWYCIĘSTWA nie wystarczają materialne i moralne czynniki wojny, chociaż są one niezbędne. Trzeba je umiejętnie stosować i umieć wykorzystać. Można posiadać bezwzględną przewagę tych czynników i — przegrać wojnę. Tu właśnie uwypukla się rola wodza naczelnego, jego geniuszu w opracowaniu planu strategicznego i pobieraniu decyzji strategicznych, w oparciu o zrozumienie istoty wojny, o naukowo rozpracowaną teorię wojny, o trafną jej doktrynę.

TA WŁAŚNIE naukowa teoria wojny zawdzięcza Stalinowi swe podstawy. Obalił on niemiecką teorię „Blitzkrieg'u", wykazał teoretycznie i praktycznie, że strategiczne zaskoczenie — owa zasadnicza broń Hitlera — nie wystarcza w walce z tak potężnym przeciwnikiem jakim jest ZSRR. Nie zaskoczenie, którego działanie prędzej lub później przemija, a „stałe czynniki wojny" są gwarancją zwycięstwa. Tymi stałymi czynnikami są: doskonała organizacja zaplecza, pracującego z niezmąconym spokojem i wytrwałością dla potrzeb wojny, morale żołnierza, ilość i jakość dywizji, uzbrojenie armii oraz zdolności organizacyjne dowódców. Te czynniki, nieustannie rozwijające się w czasie wojny pod kierowniczą ręką generalissimusa Stalina, nie zawiodły — przeciwnie, działały z coraz większą siłą i, kiedy wygasł efekt zaskoczenia niemieckiego, sprawiły, że inicjatywa działań uchwyciła strona radziecka.

DŁUGA SERIA zasadniczych decyzji strategicznych Stalina przywiodła zwycięskie armie radzieckie do Berlina. Stanowią one harmonijną, logiczną całość. W pierwszym więc okresie wojny, kiedy Niemcy posiadają przewagę ilościową i techniczną, armie radzieckie prowadzą działania obronne. Mają one na celu zysk na czasie, zużycie niemieckich sił zbrojnych i mobilizację własnych, w wyniku — zmianę dotychczas niekorzystnego stosunku sił. Sytuacja narasta, w grudniu 1941 w momencie, kiedy wróg znajduje się w odległości 20 km od Moskwy, wojska radzieckie przechodzą do przeciwnatarcia na jego skrzydła. Odrzucenie Niemców o kilkaset kilometrów, zahamowanie ich ruchu na wschód i zmuszenie do katastrofalnej kampanii zimowej 1941-42 r. jest pierwszym zasadniczym przełomem wojny. Drugi — to Stalingrad i zniszczenie armii niemieckiego marszałka Paulusa w świetnej koncepcyjnie bitwie, która doprowadziła do okrążenia dwóch niemieckich armii. Trzecim wreszcie przełomowym punktem wojny było przeciwnatarcie pod Kurskiem w lecie 1943. Bitwa ta w zasadzie przypieczętowuje losy Niemców: tracą oni inicjatywę, której nie odzyskają do końca wojny, przechodząc do obrony, gdy tymczasem armie radzieckie prą nieprzerwanie naprzód, by jesienią tego jeszcze roku sforsować Dniepr na szerokim froncie. Rok 1944 jest rokiem działań zaczepnych Armii Radzieckiej na wielką skalę: dziesięć (!) wielkich operacji doprowadza je do Prus Wschodnich, nad Wisłę a na południu, w kolosalnym marszu okrążającym Karpaty, poprzez Rumunię — do Budapesztu. I wreszcie zakończenie w roku 1945: najpotężniejszy bastion obrony — Prusy Wschodnie — zdobyty w koncentrycznym uderzeniu 3 i 2 Białoruskich Frontów, ginie tam 40 dywizji niemieckich. Rozcinające, głębokie uderzenie z obszaru Warszawy poprzez Odrę na Berlin kończy się okrążeniem i zdobyciem Berlina. Armia Radziecka, która przez 3 lata w całkowitym odosobnieniu, sama jedna walczyła z potęgą hitlerowską, zatyka swe zwycieskie sztandary na gruzach Berlina.

WIELU TEORETYKÓW i historyków wojny przez wiele lat będą studiować II Wojnę Światową; wykażą oni z łatwością ciągłość decyzji generalissimusa Stalina, ich dalekowzroczną planowość i logiczne powiązanie, ich długofalowość, realność przesłanek, na których się opierały. Jednym słowem wszystko to co stanowi o geniuszu wodza.

GENIALNE KONCEPCJE, genialne decyzje wodza — to nie wszystko. Najgenialniejsze plany strategiczne mają wartość wtedy dopiero, gdy są zrealizowane. Na wodzu naczelnym, w nowoczesnym pojmowaniu jego roli, ciąży również obowiązek wcielenia ich w życie. Działalność Stalina jako wodza odznacza się właśnie umiejętnością koordynacji planowania strategicznego i pracy organizatorskiej. Koncepcja działania i jego zorganizowanie charakteryzują geniusz Stalina. Państwa agresywne są lepiej przygotowane do wojny, jak stwierdził Stalin, niż państwa miłujące pokój. Dlatego też zdolności organizacyjne wodza kraju napadniętego odgrywają decydującą rolę. Trzeba umieć przetrwać, wytrzymać uderzenie agresora, samemu ukończyć swe przygotowania wojenne, aby osiągnąć przewagę sił i z kolei przejść do decydujących działań zaczepnych. Wszystko to wymaga od wodza naczelnego wielkich zdolności organizatorskich. W tym ujęciu generalissimus Stalin jest nietylko naczelnym wodzem — jest także genialnym organizatorem zwycięstwa.

JEGO TO WŁAŚNIE jest zasługą, że Armia Radziecka otrzymała z zaplecza doskonałą broń i wyposażenie w ilościach wciąż rosnących i zgodnie z doświadczeniami doskonaliła nieustannie swe formy organizacyjne. On właśnie zwrócił szczególną uwagę na rozwój artylerii jako najpotężniejszego rodzaju broni, a także broni pancernej i lotnictwa. On wreszcie podkreślał nieustannie ogromne znaczenia współdziałania różnych broni na polu walki.

STALIN POGŁĘBIŁ zasady czynnej obrony, zasady przeciwnatarcia i natarcia. Zastosowanie tych zasad w operacjach Armii Radzieckiej odegrało ogromną rolę stanowiąc o ich sukcesach. Dzięki niemu taktyka radziecka rozwiązała pomyślnie najtrudniejsze zagadnienie przełamania umocnionego frontu przeciwnika i zniszczenie go następnie działaniami manewrowymi przez okrążenie.

WSZYSTKIE OPERACJE Armii Radzieckiej realizowane w myśl strategicznych planów Stalina stanowią świetne przykłady sztuki wojennej, kojarzą oryginalność i głębię koncepcji ze sprawnością wykonania.

MÓWIĄC O GENERALISSIMUSIE STALINIE jako o wodzu naczelnym trzeba — w odróżnieniu od innych wielkich wodzów, znanych w historii — mówić o nim jako o twórcy nowej teorii wojny, twórcy planów strategicznych i organizatorze. Rozpatrzenie tych trzech aspektów pozwala na właściwą ocenę jego wielkości. STALIN JEST TWÓRCĄ współczesnej Armii Radzieckiej, która przebyła ogromną drogę rozwoju od czasów pierwszych rewolucyjnych oddziałów Czerwonej Armii. Ale tradycje tych oddziałów są żywe w sercach żołnierzy radzieckich.

WSPÓŁCZESNA ARMIA RADZIECKA potężnie uzbrojona, wsławiona niedawnymi zwycięstwami stoi dziś na straży swej socjalistycznej ojczyzny, ale także na straży pokoju i przyjaźni narodów świata. Stalin wraz z Leninem niegdyś organizował pierwsze oddziały Armii Czerwonej i prowadził je do boju pod Carycynem, Piotrogrodem i Woronieżem. Stalin wykuł współczesną Armię Radziecką i poprowadził ją do największego w historii świata zwycięstwa.

STANISŁAW ZALESKI



Stalin i Lenin w okresie tworzenia się Armii Radzieckiej

Oręż pokoju i dobrej woli

W dniu święta Armii Radzieckiej

W dniu dzisiejszym mija 30 lat od dnia narodzin Armii Radzieckiej. Cała epoka historyczna dzieli nas od momentu, kiedy słabo uzbrojone i źle odziane oddziały czerwonogwardzistów wyruszały w pole, by bronić młodej republiki radzieckiej przed obcą interwencją i najazdem.

W Nowym Jorku, Londynie, Paryżu na giełdach i w gabinetach polityków i wojskowych, liczono wówczas na dni i tygodnie istnienie władzy radzieckiej, istnienie pierwszego w świecie rządu robotników i chłopów, pierwszego na świecie państwa socjalistycznego. Przeliczono się wówczas tak, jak przeliczono się niejednokrotnie później.

Ze słabo uzbrojonych, źle umundurowanych, nierzadko niedostatecznie odżywionych oddziałów rewolucyjnych robotników i chłopów, wyrosła najpotężniejsza i najlepsza armia na świecie — armia, która opanowała po mistrzowsku sztukę wojenną, przyswoiła sobie wszystkie najnowsze zdobycze nauki i techniki, wypracowała najnowocześniejsze metody organizacji i walki i w niespotykanej skali zastosowała je w praktyce, łamiąc kręgosłup hitleryzmu i niemiecko-pruskiego militaryzmu, stanowiącego od czasów Napoleona najgroźniejszy instrument polityki wojen zaborczych i podbojów.

Dzieje uczą, że nie ma takiej dobrej, ani takiej potężnej armii, któraby nie mogła zostać i w ostatecznym rezultacie nie została pokonana, jeśli celem jej walki jest zagarnięcie cudzej ziemi i ujarzmienie innych narodów. Niezwyciężona siła Armii Radzieckiej płynie stąd, że jest ona armią słusznej sprawy, armią, która zawsze występowała do walki w imię słusznych i sprawiedliwych celów.

Armia Radziecka jest armią robotników, chłopów i inteligentów pracujących. Dlatego nie walczyła nigdy i nie może walczyć w imię celów, które dyktują wyzyskiwacze, upatrujący w pracy i dorobku innych źródło pomnażania własnych bogactw. Armia Radziecka jest armią braterstwa i przyjaźni narodów. Dlatego nie mogła nigdy i nie może walczyć w celu ujarzmienia i ucisku innych narodów. W ślad za zwycięską Armią Radziecką nie kroczy ani businessman, ani giełdziarz, ani obcy agent, usiłujący narzucić oswobodzonemu krajowi pęta zależności od światowych ośrodków wielkiego, monopolistycznego kapitału. Zwycięstwo Armii Radzieckiej przyniosło narodom przez nią wyswobodzonym pełną, nieskrępowaną swobodę, kształtowania swoich losów zgodnie z wolą i interesami pracujących, w imię postępu i pokoju, w imię pełnej, rzeczywistej niezależności i suwerenności narodowej. Dlatego Armię Radziecką otacza głęboki szacunek i najżywsza sympatia dziesiątków i setek milionów ludzi na świecie, należących do wszystkich ras i wszystkich narodów na świecie.

Tego nie są w stanie zrozumieć ludzie z Wall-Street, ludzie wielkich, amerykańskich monopoli bankowych i przemysłowych, którzy decydują dziś o polityce Waszyngtonu, Londynu i Paryża. Dla tych ludzi, których rzeczywistą rolę w popieraniu agresji hitlerowskiej i rozpętywaniu wojny ujawniają dziś ogłoszone niedawno fakty i dokumenty, wojsko było zawsze i jest nadal wyłącznie instrumentem przemocy i narzędziem polityki ekspansji imperialistycznej. Z ich rozkazu leje się dziś krew w Grecji i w Palestynie, w Chinach i w Indiach. W ich zamiarach leży rozniecenie nowego, światowego pożaru wojennego. Na straży pokoju stoi jednak Armia Radziecka, która hamuje i paraliżuje plany awanturników wojennych. W stronę Armii Radzieckiej zwracają się z ufnością i wiarą oczy wszystkich, którym droga jest sprawa pokoju i niepodległości.

Nasz naród ma do zawdzięczenia Armii Radzieckiej szczególnie dużo. Wyzwolenie Polski, uratowanie życia setek tysięcy i milionów Polaków, zabezpieczenie podstaw naszej egzystencji i naszego rozwoju gospodarczego w oparciu o najcenniejsze nasze dobro — Ziemie Odzyskane — oto przede wszystkim jej dzieło.

Mamy również powód do szczególnej dumy i w dniu święta Armii Radzieckiej. Jej zwycięstwa były bowiem zarazem zwycięstwami naszej młodej armii, naszego odrodzonego Wojska Polskiego. U boku Armii Radzieckiej powstały jego pierwsze, bojowe oddziały. Ramię w ramię z Armią Radziecką przemierzyło Wojsko Polskie krwawy, zwycięski szlak z nad Oki do Berlina. Złączyła nas wspólna walka i wspólnie przelana krew. Łączy nas dzisiaj nierozerwalnie wspólna wola obrony pokoju i niepodległości naszych narodów. Od Armii Radzieckiej wiele nauczyliśmy się i wiele jeszcze możemy się nauczyć zarówno w dziedzinie rzemiosła wojennego, jak i w dziedzinie siły moralno-politycznej.

Z rąk żołnierza radzieckiego otrzymaliśmy wolność. Tego nie zapomni nigdy naród polski. Dlatego w dniu święta Armii Radzieckiej łączymy z wielkim narodem radzieckim nasze najlepsze uczucia i myśli.

S. Dębski.



Defilada Armii Radzieckie'

LITERATURA i życie

Michał Szołochow

Oni walczyli za Ojczyznę

(Fragment)



Stalingrad

Ju-87 zniżał się ostro, prażąc w żółte gniazda okopów ze wszystkich swych karabinów maszynowych. Zaciekle zachłystując się bił w niego karabin maszynowy sierżanta Nikiforowa, często trzaskały wystrzały z karabinów, rzadko i głucho uderzały serie automatów. Łopachin wyczekiwał. Bez przerwy śledził samolot, który zniżał się z głuchym, przeciągłym, wciąż narastającym wyciem, a równocześnie słuch jego utrwalał różnorodne dźwięki wystrzałów: lawiną narastający huk granatów, które spadały w szkolnym ogrodzie obok pozycji przeciwlotniczych baterii, uderzenia zenitówek i melodyjne trele karabinów maszynowych Udało mu się nawet rozróżnić kilka wystrzałów z broni przeciwpancernej. Widocznie nie t'ko on polował na rozz'uchwaloną pikującą maszynę.

Czyś zastygł? Zastygłeś — pytam? Raniony? — krzyczał Saszka. Łopachin nie odrywając wzroku od samolotu, krótko i szpetnie zaklął i Saszka przysiadł na chropowate, pokryte brózdami dno okopu, upewniwszy się, że Łopachin zdrów i cały.

Na drugim rowie odwodowym wrzący strumień karabinowych pocisków podnosząc pył gładko zgolił z przedpiersia okopu kępę trawy, zaczepiając o brzeg nasypu. Łopachin jednakże nie drgnął.

— Schyl się! Przeszyje ciebie, szalony! — głośno zawołał Saszka.

— Bujda, nie zdąży! — ochryple wykrztusił Łopachin i doczekawszy momentu, kiedy samolot wyprostował się wychodząc z pikowania, wystrzelił.

Samolot przechylił się zlekka dziobem. Natychmiast jednakże wyprostował się i skierował na południe, chwiejąc się jak postrzelony ptak, powoli i niepewnie nabierając wysokość. Obok lewego skrzydła ukazał się złowieszczy dymek.

— Aha, dolatałeś się, psia krew! — cicho powiedział Łopachin, unosząc się w okopie. — Dolatałeś się! — jeszcze ciszej i bardziej znacząco powtórzył, śledząc każdy ruch maszyny.

Nie osiągając wysokości, samolot zakołysał się i prawie pionowo runął w dół. Z takim trzaskiem uderzył o ziemię, jakby w pobliżu ktoś rozbił o stół gotowane jajko, dopiero wtedy Łopachin odetchnął z ogromną ulgą, odetchnął całą piersią, zwracając się całą twarzą do Saszki.

— Ot, tak trzeba ich bić — powiedział rozszerzając białe nozdrza, nie ukrywając swej dumy.

— Szkoda gadać, zdrowoś go kropnął, — Piotr Fiodotowicz — omal że po raz pierwszy przez cały czas służby, tytułując Łopachina tak uroczyście.

Łopachin drżącymi rękoma śpiesznie skręcił papierosa, zmęczony i wyczerpany siadł na dnie okopu, zaciągając się chciwie kilka razy z rzędu.

— Myślał, że zwieje przeklęty! — powiedział już teraz spokojniej, przeciągając jednakże ze zdenerwowania słowa. — Gdyby czmychnął za wzgórze, diabli go wiedzą, czy spadłby. czy by dotarł do swego legowiska. A tak — rzecz pewna, kropnął o ziemię i pali się na zdrowie...

Nie kończąc papierosa wstał i chwilę z zadowoleniem w milczeniu patrzył na tlejące w oddali odłamki zestrzelonego samolotu. Trzy pozostałe maszyny atakujące baterię dział przeciwlotniczych uchodziły na południe. Nad przeprawą ciągle jeszcze krążyły liczne maszyny bombardujące. Bezgłośnie trzaskały zenitówki, rwały się bomby i wysoko unosiły się tęczowo mieniące się w słońcu bladozielone słupy wody. Nalot skończył się szybko i przysłany łącznik wezwał Łopachina do dowódcy oddziału.

Całe pole przed i za okopami było jakgdyby owrzodzone, pokryte okrągłymi, żółtymi lejami rozmaitej wielkości, obramowanymi przepaloną ziemią. Ukośne wyrwy wybite w ogrodzie bombami, natłoczone powalonymi i rozdartymi drzewami odsłaniały okryte przedtym gałęziami ściany i dachy folwarcznych domostw, wszystko wokoło wyglądało teraz niezwykle — po nowemu, dziko i obco.

Niedaleko okopu Zwiagincewa wyzierał duży lej, a obok przedpiersia okopu leżało do połowy zasypane ziemią, pogięte, błyszczące, porwanymi brzegami metalu skrzydło niewielkiej bomby. Tymczasem prawie że wszędzie nad strzeleckimi rowami unosił się słodki dymek machorki, słychać było głosy żołnierzy, a z gniazda karabinu maszynowego, ukrytego w starym, nawpół zniszczonym dole do przechowywania paszy, rozbrzmiewał czyjś drżący, wesoły głos, przerywany wybuchami zgodnego ale zagłuszającego śmiechu, tak że Łopachin przechodząc obok, uśmiechnął się i pomyślał: „Ot, diabelski naród, niezniszczalny! Bombardowali tak, że omal nie wywrócili ich do góry nogami, ledwie ucichło, — a już rżą jak źrebaki w stajni..." I w tej chwili uśmiechnął się sam mimowoli, bo właśnie znajomy głos sierżanta Nikiforowa- wysoki i płaczący ze śmiechu, zakończył:

— ...patrzę, a on na czworakach stoi, głową trzęsie i pyta się: „Fiedia, nie zabili mnie? A oczy prawie jak kułaki, na czoło wylazły i parzoną rzepą od niego zalatuje,.. on ze strachu, zdaje się... tego....

Ktoś tam w przestronnym okopie śmiał się cicho i cienko, ostatkiem sił, bez przerwy jak gdyby go związanego uparcie łaskotano.

Łopachin wciąż jeszcze uśmiechał się, minął fizylierów, obchodził leje i dopędziwszy łącznika, powiedział:

— Wesoły chłop, ten Nikiforow.

— Teraz jednemu śmiech, drugiemu łzy, a innemu i wieczne odpoczywanie... — pochmurnie odpowiedział łącznik, wskazując na rozbite celnym pociskiem stanowisko i czerwonoarmiejca w bluzie zalanej krwią, który szedł w oddali zataczając się jak pijany, bezwolnie oparty na ręce sanitariusza.

Lejtnant Gołoszczekow przywitał Łopachina szerokim uśmiechem, skinieniem ręki zapraszając do wejścia w okop. Korzystając z krótkiej ciszy dopiero przed chwilą z pośpiechem przełknął śniadanie. Gołoszczekow wytarł usta w czarną od błota chusteczkę i figlarnie mrugnął okiem:

— Tyś go usadził, Łopachin?

— Ano, niby ja, toawrzyszu lejtnancie.

— Czysta robota. To u ciebie pierwszy w praktyce?

— Pierwszy.

— Siadaj, będziesz gościem. Powiadasz — pierwszy. Można przypuszczać, że nie ostatni — zażartował lejtnant, chowając w niszy menażkę z niedojedzoną porcją kaszy, jednocześnie wydobywając stamtąd dość pojemną, manierkę.

W okopie lejtnanta unosił się zapach nie tylko wilgotnej i niewysuszonej gliny, lecz także piołunu, skórzanych ładownic, zlekka kolońskiej wody, cierpkiego jak ocet męskiego potu i machorki. Łopachin pomyślał o tym z jaką szybkością ludzie przystosowują się do życia w okopach, nasycając tymczasowe miejsce zamieszkania swymi zapachami, całkowicie odrębnymi i właściwymi tylko jednemu człowiekowi. Mimo woli przypomniał sobie słowa sierżanta Nikiforowa i uśmiechnął się. Lejtnant jednakże zrozumiał jego uśmiech po swojemu i nalewając w aluminiowy kubek wódkę, ostrożnie zapytał:

— To sąsiedzi z obsługi zenitówek, zaopatrzyli nas wódecznością, swojej już dawno nie ma... No, cóż, gratuluję sukcesu, bierz, wypij.

Łopachin dwoma palcami, ostrożnie przyjął kubek, powiedział „dzięki", pomyślał, że miara jakoś nie po rosyjsku nazbyt mała i zamykając oczy powoli ze wzruszeniem wypił ciepłą, pachnącą naftą, wódkę.

Lejtnant chrząknął jednocześnie z Łopachinem, jak gdyby dzieląc z nim przyjemność, sam jednak pić nie zaczął i odstawił manierkę.

— A ludziska u nas stali się teraz jacy, Łopachin? Kiedyś, gdy tylko samoloty — wszystko plackiem leży i ziemię wącha, a teraz już nie to, teraz niech leci nad nami na solidnej wysokości, bo inaczej nogi poprzetrącamy. Czy nie tak Łopachin?

— Nie inaczej, towarzyszu lejtnancie...

— Dzwonił przed chwilą pułkownik, pytał, kto zestrzelił samolot. Powiedzieli wszyscy, że ty, sam zresztą widziałem. Zapewne przedstawią ciebie do odnzaczenia. No, możesz odejść, spodziewamy się natarcia, uważaj, — trzymaj się dobrze. Wstąp do Borżycha, uprzedź w moim imieniu, będzie poważna bitwa, wytrwać trzeba, jak to się mówi, do upadłego. Powiedz, że liczę na niego. A ja tymczasem przejdę się na lewe skrzydło. Jakoś Niemcy zbyt naciskają na nas z góry, oczyszczają sobie drogę do przeprawy... Gorący będzie dzionek, więc trzymaj się dobrze...

Łopachin wracał do siebie ceglasto-czerwony od szczęścia i wypitej wódki. Podchodząc jednak do okopu Borżycha, kolegi z broni przeciwpancernej, starł uśmiech z ust i spoważniał,

Borżych jadł, starannie oczyszczając skórką chleba dno puszki od konserw.

Łopachin położył się obok okopu i zapytał:

— No, cóż, Sybiraku, ciebie i bomby się nie imają?

— I do samej śmierci nic mi nie będzie! — odburknął basem szeroki w barach i przystojny Sybirak, nie przerywając zajęcia.

— Poczęstowałbyś pierogami, nie widzisz, że w gości do ciebie przyszedłem?

— Idź w gości do mojej żony, do Omska, dziś niedziela, napewno gotuje pierogi i ciebie ugości.

Łopachin przecząco i smutnie pokiwał głową.

— Spory kawał, nie pójdę. Niech diabli biorą twoje pierogi!

— Tak. Spory kawałeczek, jednakże... — z westchnieniem powiedział Borżych, i nie można było zrozumieć do czego odnosi się to lekkie westchnienie: czy do tego, że daleko z tego nagiego stepu do rodzinnego Omska, czy też do tego, że tak prędko opróżniła się puszka konserw.

Borżych lekko rzucił w zarośla pustą puszkę, starannie wytarł ręce o zatłuszczone spodnie i powiedział:

— Łopachin, poczęstuj mnie lepiej tytoniem.

— A czyś swój wypalił? — zdziwił się Łopachin.

— A dlaczego miałem wypalić? — Cudzy zawsze smaczniejszy, — rozsądnie powiedział Borżych i zwinąwszy papier w kształcie korytka wyciągnął rękę z okopu. — Syp, nie żałuj. Gdyby mnie tak przytrafiło się zestrzelić samolot, cały tytoń rozdałbym przyjaciołom i kolegom.

Kiedy w milczeniu zaciągnęli się parę razy cierpkim dymem machorki, Łopachin powiedział:

— Lejtnant kazał powtórzyć ci, żebyś trzymał się dobrze. To mądry chłop, myśli, że czołgi z początku wypróbują na nas swoich sił. Za tymi wzgórzami naprzeciwko, dobrze i wygodnie im się skupić, bo i podejście mają dobre, ukryte, ze wzgórza na ukos jar biegnie, widziałeś go?

— Lejtnant tak i powiedział: „Ja — mówi, — na Borżycha i na ciebie Łopachin liczę. Stać będziemy do ostatniego".

— Ma rację, że liczy — powściągliwie powiedział Borżych. — Ludzi pozostało u nas niewiele, ale za to wszyscy choć w ogień i w wodę. Wytrzymamy, ale jak sąsiedzi?

— Sąsiedzi niech sami o siebie się martwią — powiedział Łopachin. I Borżych milcząc, kiwnął głową.

Łopachin wstał, ścisnął szeroką, niezginającą się rękę towarzysza i powiedział:

— I tobie, nawzajem.

— Powodzenia Akim.

przełożyli:
Igor Sikiricki i Jan Śpiewak.



Sezon kąpielowy nad morzem Czarnym

N. Rylenkow

* * *

Surowej nam zadumy dziś nie brońcie,
Nie śmiejscie pytać o minlony czas/
Milczenia nauczyła nas na froncie
Smierć, ni na krok nie odstępując nas.

Bo ona inną miarę odczuwania
Na stromej drodze narzuciła nam.
Stąd się bluźnierstwem wydają pytania
Naszych najbliższych, jak żyliśmy tam.

Nam było dane wszystko ponad miarę,
Odwaga w boju, miłość zmyta krwią,
Traciliśmy przyjaciół, krewnych—wiary
Nie utraciliśmy w ojczyenę swą.

Nie wspominajcie ciężkich godzin tamtych
Słowem, westchnieniem w czas wybrany źle.
...I pamiętajcie, jak stał milcząc Dante,
Chociaż odwiedził piekło tylko we śnie

przełożył **Jan Trzynadłowski**

Eugeniusz Dołmatowski

ATAK

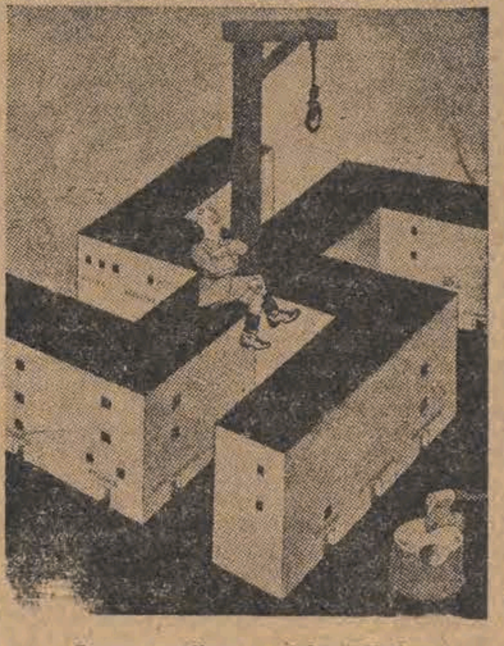
Z ciemności rakieta już wzlata
I oto nasz dzień się zaczyna:
To atak, to atak, to atak!
Bagnetów skrwawiona szczecina
W zielonych niemieckich żołnierzy
Znów wpija się, wściekłość znów gna się.
Jak grom Stalingradczyk uderzy,
Więc w bój, towarzyszu i bracie!

Dziś pora się z nimi obliczyć
Za życie żołnierskie bezdomne,
Za chłód naszych pieców hutniczych
Zniszczonych, za miasto zburzone.
Odłamki — okrutna stal Kruppa —
Rdziewieją i jęczą dziś we mnie.
Pamiętam kolegów mych trupy,
Spalone przez wraże płomienie

Nam szczęka się gniewnie zaciska
I krew nasza żąda odwetu.
Marsz naprzód! Czyściliśmy dzisiaj
Nie darmo stal naszych bagnetów.
Kochana ma błękitnooka,
Przysięgam dziś tobie najbliższej:
Nie wrócę w twe progi, nim smoka
W hełm czarny strojnego nie zniszczę

Ty powiesz mi: „Jesteś jak zwierzę!"
„Nieprawda!" — odpowiem surowo —
„Trel fletni kochaliśmy szczerze
I jutrznię dziewiczo różową,
Lecz tyle nieszczęścia i srogiej
Rozpaczy kraj poznał, że wiemy:
Jedynie bagnetem swym drogę
Do szczęścia wśród walk przebijemy!"

przełożył: **Włodzimierz Słobodnik**



Europa według „projektu" Hitlera

Piotr Werszigora

Ludzie z czystym sumieniem

(Fragment)

Obowiązki moje polegały na „obsłużeniu" węzła kolejowego.

Należało właśnie dostać się na stację Briansk II, aby codziennie informować nasze dowództwo o pracy węzła: co, dokąd i ile przechodzi przez ten punkt. Spostrzegłem się po paru tygodniach, że nie jest to praca dla mnie odpowiednia: nie mogłem znieść podawania wiadomości o eszelonach pocisków, które mają rozrywać w okopach moich towarzyszy broni. Wśród szperaczy — partyzantów miałem już wówczas przyjaciół. Oni również wyraźnie cierpieli, że nie mogą wszystkich tych transportów wykoleić, bo drogi były wtedy bardzo ochraniane i pilnowane. Pierwszą operacją, jakiej dokonaliśmy, a która nam, wywiadowcom, była surowo zakazana, było zorganizowanie tzw. korka na stacji Briansk II ze współudziałem lotnictwa jak dumnie to nazwaliśmy. Dywersanci-partyzanci wysadzili w powietrze kilka kilometrów drogi z obydwóch stron węzła, przerywając wszelki ruch akurat w chwili, gdy na stacji stało kilka pociągów amunicji i żołnierzy. Spełniwszy część tej akcji, chłopcy przybiegli do mnie:

— No, zrobiliśmy swoje, teraz kolej na lotnictwo!

Wystukaliśmy więc: „Dawajcie samoloty". Ale nic nie nadleciało. Wezwaliśmy po raz drugi. Znowu bez skutku. A Niemcy już zorganizowali brygady remontowe do rozładowania „korka" na stacji. Samolotów jak nie ma, tak nie ma! Partyzanci machnęli już ręką na lotnictwo. Zazgrzytawszy zębami, spytałem radiotelegrafistkę:

— Czy możesz zaszyfrować wszystko, co ci podyktuję

— Wszystko! — odparła przez łzy 16-letnia dziewczyna. Wysłałem więc radiotelegram do dowództwa. Zapewniam was, że nie był utrzymany w tonie dyplomatycznym...

W trzy godziny później 30 bombowców zrzuciło swój ładunek na stację. Zmiecione zostało z oblicza ziemi wszystko dokoła, a radiostacja w odległości 3 kilometrów od miejsca wybuchu, gdzie pracowaliśmy z radiotelegrafistką, przestała od wstrząsów działać. Następnego dnia moi sąsiedzi— wywiadowcy donieśli mi o rezultatach: ruch na wspomnianym odcinku przerwany został na kilka dnia, a w przeciągu jednego dnia uprzątnięto ze stacji ponad 1500 niemieckich trupów. 4 składy pociągów wyleciały w powietrze, unosząc wszystko, co się w pobliżu znalazło.

W trzy dni później dostałem naganę od mego bezpośredniego dowództwa za wulgarność radiodepeszy, a po 5 dniach — telegram z powinszowaniem podpisany przez Rokossowskiego i order Czerwonego Sztandaru. Napisano przy tym dosłownie „...za uporczywość i stanowczość w osiąganiu celu".

Od owego czasu, jakkolwiek było to wywiadowcom zakazane, zacząłem powoli wchodzić w sprawy dywersji i brać się do ryzykownych przedsięwzięć. Będąc partyzantem trzeba wojować z szykiem, a przede wszystkim— wesoło i beztrosko! Nie mogę sobie wyobrazić partyzanta ze spojrzeniem tępym lub smętnym głosem, bo bez entuzjazmu można pójść jedynie na wyprawę nakazaną.

Właśnie w tym okresie, poprzez okupacyjne oddziały, które nas przegradzały, zaczął ze stepów Ukrainy przedzierać się człowiek, o którym krążyły już między nami fantastyczne pogłoski. Jedni mówili, że to Cygan, działający na niemieckich tyłach, drudzy — że pułkownik, u którego każdy żołnierz miał rangę co najmniej porucznika, a mający czołgi i samoloty. Kimkolwiek był — Niemcy bali się go jak ognia, a lud opowiadał sobie o nim legendy.

Gdy się więc zjawił w pobliżu briańskich lasów, wziąłem ze sobą radiotelegrafistkę i będąc już wówczas doświadczonym wywiadowcą pojechałem bryczką do niego.

Droga była długa, około 90 kilometrów, uprząż nam się plątała z trudem dawaliśmy sobie z nią radę. Z radością zobaczyłem wreszcie parokonne ukraińskie wozy w sosnowym lesie pod Starą Gutą, gdzie Kowpak rozbił obóz. Przypominał on rzeczywiście obóz cygański. Można było wyczuć, że ludzie nie mają zamiaru zadomowić się w tych lasach. Dziwnie wyglądały grupy wozów w tych orłowskich lasach. Namioty były węgierskie, niemieckie i rumuńskie, a na wszystkich skrzyżowaniach dróg stały karabiny maszynowe i miotacze min wszelkich typów, jakie zdobyto na wszelkiego rodzaju wrogach. Wartownicy palili aromatyczny tytoń, pogardliwie spluwając i pobłażliwie patrząc na miejscowych partyzantów.

Jeszcze nie dojechawszy do Kowpaka, poczułem w tym kraju, tak oddalonym od równin naddnieprowskich, bliski mi zapach Ukrainy i jej beztroskiej wojowniczości.

Podjechawszy bliżej zobaczyłem, że sztab mieści się pod jodłą w dużym węgierskim sanitarnym samochodzie. Z boku stał zbity naprędce stół. „Maszynistka" z wąsami i w kudłatej czapie zawzięcie stukała na maszynie do pisania. Obok niej siedział zajęty pracą jakiś brodaty człowiek, łysy i w okularach. Miewano tu widocznie często wizyty, bo nikt nie zwrócił na mnie uwagi.

Przedstawiłem moje dowody człowiekowi z brodą, który, jak się okazało, był naczelnikiem sztabu Kowpaka. Nazywał się Grigorij Jakowlewicz Bazyma. Jak się dowiedziałem, był przez całe życie nauczycielem dzieci ukraińskich, zajmował się pszczelarstwem, sadownictwem i warzywnictwem. Wielu z jego uczniów było w oddziale żołnierzami, a nauczycielowie — dowódcami. Obejrzawszy moje dokumenty rzekł:

— Komendant z komisarzem niezadługo przyjadą, — i powrócił do swojej roboty.

„Gdzież te czołgi i samoloty?" rozmyślałem. Nic z tego nie widziałem. Ale oto, lawirując między drzewami ukazało się kilku jeźdźców Na przedzie na dużym koniu, jechał szczupły



Polowanie „na żywca"

starzec w jakimś nieprawdopodobnym cywilnym odzieniu. Obok, na przepięknym Arabie, siedział przystojny mężczyzna o wyglądzie wojskowym, z wąsami czarnymi jak węgiel i bystrym spojrzeniem Starzec przypominał ekonoma, objeżdżającego swe gospodarstwo. Obydwaj zsiedli z koni i starzec — był to Kowpak — zaczął się na kogoś irytować. Ujrzawszy mnie, wyciągnął rękę, wymienił swe nazwisko i rzekł:

— A papirki schowaj. Tu mi twoja wrona nie potrzebna.

Komisarz stał pod drzewem i obserwował mnie oceniającym spojrzeniem. Zorientowałem się od razu, że trzeba się tu ostro trzymać i zaraz też pojąłem, iż „papirki" są tu rzeczywiście do niczego Zacząłem mówić o celu mego przyjazdu, ale Kowpak mi przerwał:

— A jeść ci dali? — Odparłem, że nie jestem głodny i usłyszałem w odpowiedzi:

— A to już nie nasza sprawa. Nasza sprawa — dać jeść.

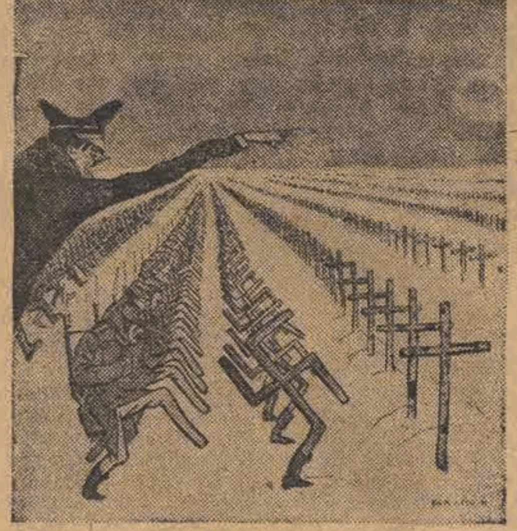
Pierwszym więc moim wrażeniem w oddziale Kowpaka był ów pewny siebie, spokojny rytm życia w marszu, zgiełk głosów wśród gęstego lasu i niezbyt śpieszne lecz i niepowolne życie ludzi pewnych siebie i mających poczucie własnej wartości. Przyjrzawszy się im, zrozumiałem odrazu, że wojować będę tylko wraz z nimi, a jeżeli mi starczy sił, aby napisać o nich książkę, nazwę ją: „Ludzie z czystym sumieniem".

Większość pierwszych Kowpakowców, których wówczas, latem 1942 roku, widziałem, od dawna już nie żyje. Mogiły ich rozrzucone są od briańskich lasów do pińskich błot, od Żytomierza do Karpat, od Wołynia do Przemyśla, od Warszawy do Brześcia i Białegostoku.

Przy drodze, na skraju mriańskich lasów, leży grób sławnego wywiadowcy Mikołaja Bordakowa; w Karpatach, na wysokości 1613 mtr. w pieczarze z olbrzymich kamieni, na górze, którą odwiedzają tylko górskie orły, leży inny: Czuszuwitin; na granicy węgierskiej śpi snem wiecznym 14-letni partyzant Michał Semienisty; w głębokim wąskim wąwozie nad rzeką Zielenicą, zakrywając własnym ciałem odwrót kolegów i poświęcając im najdroższe, co miał: życie, zginął młodziutki, dzielny rosyjski chłopak z Wołogdy Mitia Czeremuszkin; w Polsce złożyli swe głowy Mikołaj Gaponienko, Iwan Namielewany i setki innych...

Tak, to byli ludzie z czystym sumieniem....

przeł. Zofia Petersowa.



„Krzyżacy"



Nad pięknym, cichym Dnieprem....

Eugeniusz Dołmatowski

*

Jeden pocisk zwalił dwóch żołnierzy,
Umierając obok siebie leżą.

Jeden w butach, drugi w owijaczach.
Rozmaite godła na ich czapkach.

Różne płaszcze na żołnierzach, ale
Jednakowe na nich krwi korale.

Gdy ostatnie wymawiają słowa,
Brzmi odmiennie ich przedśmiertna mowa,

Lecz z jednego źródła płyną dźwięki
Słów surowych, pełnych gorzkiej męki.

Jeden upadł na ojczystą ziemię,
Drugi żołnierz łowi wiatru tchnienie.

*

Zanim przyjdzie umrzeć żołnierzowi,
Wiatr ze wschodu może go pozdrowi.

Są podobni, choć odmienni Jedną
Bielą śmierci usta chłopców bledną.

Dłonie chłopców śmierć owiała zimna,
Każdy w rękach swych automat trzyma.

Wiódł do boju, wspólny gniew ich. Obu
Wpędził wspólny, srogi wróg do grobu.

Żywi niosą skroś śmierć i pociski
Przyjaźń — sztandar polski i rosyjski.

przełożył: **Włodzimierz Słobodnik**

Ilia Erenburg

Drogi zwycięstwa

Co jest warunkiem zwycięstwa? Jedni powiedzą — staranne przygotowanie operacji wojennych. Drudzy — przewaga uzbrojenia. Jeszcze inni — odwaga.

Wszystko jest konieczne dla osiągnięcia zwycięstwa — pot robotników metalowych Czelabińska i pokreślone kolorowymi ołówkami mapy sztabu generalnego.

Najważniejszym zaś warunkiem zwycięstwa jest świadomość człowieka, dojrzałość uczuć, hart woli. Mówię o tym na skrawku ziemi rodzinnej, przed niewielu godzinami odebranym Niemcom. Trupy ich zalegają ze wszech stron. W przedśmiertnym skurczu chwytali obcą, wrogą im ziemię. Ta ziemia zaciśnięta pozostała w dłoni jednego z nich. Kim jest on — magistrem praw czy rzeźnikiem? Szedł po łup, po futra, pszenicę, złoto. A zdobył garść ziemi.

Atak miał się rozpocząć o godzinie 13-tej. A o 12.20 przerwaliśmy linię obronną. Porucznik Raszewski rzucił przed ustalonym terminem swój oddział do akcji. Jeszcze grała artyleria. Niemcy siedzieli w schronach. Byli pewni, że między ostatnim wybuchem pocisku i pierwszym okrzykiem biegnących żołnierzy upłynie conajmniej 5 minut, podczas których zdążą dopaść karabinów maszynowych. Porucznik Raszewski przejawił inicjatywę i zaskoczył Niemców. Tak zaczęła się klęska niemiecka i wypędzanie Niemców z północnego brzegu Wołgi. Może nasi dalecy, zagraniczni przyjaciele zastanowią się nad tym — co lepiej: wystąpić godzinę przed wyznaczonym terminem czy opóźnić go... o cały rok.

O godzinie 16-tej cały północny brzeg Wołgi był oczyszczony od Niemców. Wyzwolono 25 miejscowości, zdobyto broń.

Oddział, który wyzwolił północny brzeg Wołgi, składał się z niedoświadczonych żołnierzy. Było w nim dużo Uzbeków, Kazachów, Tatarów. Mieli przeciw sobie starych, doświadczonych żołnierzy Hitlera. W przededniu ataku na wzgórzu zwołano zebranie. Stamtąd dobrze widać Rżew. Miasto, którego już nie ma. Ale żyje ono w świadomości każdego żołnierza. Uzbecy i Tatarzy przemawiali swoim językiem. Rosjanie mówili po rosyjsku, ale mieli jeden język wspólny — nienawiść.

Nienawiść pchnęła do czynu żołnierzy Raszewskiego. Nienawiść pomogła piechocie dopędzić czołgi. Ona to wspierała artylerzystów ciągnących po błocie ogromne moździerze.

Oto UZBEK — Abdysamet Julczew. Ma subtelne rysy biblijnych proroków. Daleko w słonecznej ojczyźnie, zostawił ukochaną dziewczynę imieniem Gwiazda. Szedł z okrzykiem „Za Ojczyznę, za Gwiazdę!". Rzucał granaty do bunkrów niemieckich.

Oto TATAR BIBAJEW. Zostawił czworo dzieci w Kazaniu. Dowodził natarciem. Jego oddział zdobył sztab, gdzie znaleziono setki tajnych rozkazów i sztandar pułkowy.

Oto IWAN SZUMSKI. Jego rodzina pozostała we wsi okupowanej przez Niemców. „Staruszków moich mi żal". Twarz jego była dobroduszna, teraz trudno ją poznać; „ciężko mi na sercu — mówił — zapominam się tylko wtedy, kiedy biję Niemców".

W ciemnym bunkrze słucham jego słów i myślę — tak dojrzewa zwycięstwo.

Porucznik Oorowikow otrzymał cztery rany, ale pozostał w oddziale. „Po tym szpital... teraz... dojść do Wołgi".

Ranny Raszewski w dalszym ciągu dowodził oddziałem.

Piękne jest braterstwo broni w naszym kraju. Hitler gna naprzód niewolników albo kondotierów, ale Uzbecy rwą się do Rżewa tak, jakby chodziło o wonne, owocowe sady Fergany. Rosyjscy żołnierze mówili mi o uzbeckim towarzyszu — „nie umiał upomnieć się o chleb, taki spokojny. Ale w boju jest odważniejszy od innych"...

Można przegrać Francję pod Paryżem — wiedzą o tym żołnierze 87 dywizji. Można nad brzegami Wołgi obronić Amu-Darię. Dowiedzieli się o tym żołnierze tej samej, bitnej dywizji.

Niemcy zaminowali teren na 300—400 metrów w głąb. Miny nie zatrzymały naszych żołnierzy. Oto ostatni teren wroga. Mimo artyleryjskich działań bunkry stanowiły jeszcze poważną przeszkodę w jego zdobyciu. Niemcy umacniali ten odcinek 8 miesięcy. Rozstrzygnął się jego los w cztery godziny. Pułkownik Gawalewski powiedział z uśmiechem: „oczywiście, że porucznikowi Raszewskiemu należy się nagana, ale ja przedstawiłem go do odznaczenia".

Rżew pozostał chwalebną kartą w historii Rosji. Tu w ogniu potwierdzona została siła naszego państwa. Tu hasło „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego" wypisywała krew najlepszych spośród nas. „Za południe" — wołali żołnierze, szturmując dzielnice miasta i pędząc Niemców z nad Wołgi.

Tu, w twerskich błotach, żyje obrona Stalingradu.

Wojna jest nauką. My zdaliśmy egzamin. Nie przeczymy, że będziemy uczyć się w dalszym ciągu. Ale teraz możemy powiedzieć, że na naszych zwycięstwach uczyć się będą narody. Wojna jest nie tylko nauką, ale sztuką i natchnieniem. Wymaga nie tylko wykształcenia, ale i talentu. Raz jeszcze przekonaliśmy się, jak wysoce naród nasz jest uzdolniony. Czy jeszcze przed dziesięciu laty młodzież nasza myślała choć na chwilę o planach Schliffena, tankach i minach? Żyliśmy zupełnie czym innym. Ale jak wojna to wojna. I naród Puszkina, Mussogorskiego, Mendelejewa, Pawłowa, naród Lenina wydał wspaniałych wodzów.

Niemcy wciąż jeszcze górują systematycznością, technicznym przygotowaniem, porządkiem. Ale skąd tym piwowarom i wędliniarzom mierzyć się z rosyjską fantazją, inicjatywą, głębią serca i umysłu!

Tak, tak. Wojna to nie tylko nauka. I nie tylko sztuka. Wojna to coś o wiele większego. To jest bardzo trudne, gorzkie i straszliwe dzieło, ale jednocześnie ogromnie ludzkie. Zwycięstwo zależy od serca. Mówiliśmy to w dniach klęski — wiedzieliśmy, że przed nami jest zwycięstwo. Mówimy to i teraz.

Marszałek ROKOSSOWSKI



W najcięższych chwilach walk odwrotowych latem 1941 r., gdy wojska radzieckie musiały wycofać się ze Smoleńska, Niemcy zaś całym impetem parli na Moskwę, w tym właśnie pamiętnym czasie — żołnierze frontowi po raz pierwszy usłyszeli na szosie Mińsk — Moskwa, krążące z ust do ust opowieści o pewnym generale. Jedni spośród żołnierzy zapewniali, że generał ten — to człowiek już stary i siwy, inni znów uważali go niemal za młodzieńca, osobiście podrywającego kompanie do szturmu...

Im bliżej było do przedniego skraju obrony, tym dokładniejsze były wiadomości o generale, który potrafił powstrzymać Niemców, zmusił ich do okopania się i przejścia do obrony mimo, że mieli olbrzymią przewagę liczebną i techniczną.

Generałem tym był Konstanty Rokossowski — obecny marszałek i dwukrotny bohater Związku Radzieckiego, jeden z najświetniejszych dowódców radzieckich

Syn maszynisty kolejowego, był niegdyś sam również robotnikiem - kamieniarzem. Wraz z przodującymi ludźmi klasy robotniczej znalazł wspólną z nimi drogę do rewolucji październikowej. W starej armii carskiej dosłużył się stopnia kaprala. Gdy wybuchła rewolucja, wziął udział w walkach wolnościowych.

Armia rewolucyjna, która wydźwignęła zdolnych i utalentowanych ludzi spośród szarej masy żołnierskiej na kierownicze stanowiska, powierzyła byłemu kapralowi starej armii dowodzenia w wojnie domowej — dywizjonem, a później pułkiem kawalerii. W okresie pokoju przeszedł marsz. Rokossowski wszystkie szczeble kariery wojskowej aż do najwyższych i, w chwili gdy zaczęła się wojna (w czerwcu 1941 r.), dowodził już korpusem zmotoryzowanym. W lipcu 1941 r. obejmuje dowództwo armii. Staje na czele Jarcewskiej grupy wojsk. W okresie ciężkich walk obronnych dowództwo postawiło przed wojskami na tym kierunku cel wyraźny i jasny: powstrzymać za wszelką cenę natarcie niemieckie, nękać i wykrwawiać wojska nieprzyjacielskie, krzyżować ich plany strategiczne.

I Niemcy zostali na długo powstrzymani przed Wiaźmą.

Ludzi, którzy w tym trudnym okresie i później spotykali gen. Rokossowskiego na froncie, zdumiewał jego spokój, opanowanie, równowaga ducha w każdej sytuacji, nawet w najcięższej, najniebezpieczniejsze — zdawałoby się — beznadzienej. Jego spokojny, cichy głos brzmiał zawsze równo, ruchy miał opanowane, bez zbytniego pośpiechu, zawsze spokojny i wewnętrznie skupiony w obliczu niebezpieczeństwa. Umiał liczyć się poważnie z siłami wroga, lecz ich nie przeceniał zbytnio. Znał siły swego narodu, swej armii.

Generał Rokossowski dowodził armią, gdy zaciekła bitwa obronna toczyła się niemal pod samą Moskwą. Każdy żołnierz i generał wiedzieli wówczas, że wytrzymają napór wroga i nie oddadzą mu stolicy.

Kiedywreszcie 6 grudnia rozpoczęło się przeciwnatarcie radzieckie pod Moskwą — wraz z wojskami frontu broniącego Moskwy ruszyły do natarcia i oddziały gen. Rokossowskiego pędząc Niemców na zachód.

W tym samym roku gen. Rokossowski zostaje dowódcą Frontu Dońskiego. Niemcy byli pod Stalingradem, częściowo i w Stalingradzie. Nazwa tego miasta była na ustach milionów ludzi. Tu decydowały się losy narodów i wynik wojny. Na czele wojsk Frontu Dońskiego gen. Rokossowski bierze udział w przełamaniu frontu nieprzyjaciela nad Donem.

Po dokonaniu okrążenia wojsk niemieckich pod Stalingradem likwidację okrążonego zgrupowania powierzono gen. Rokossowskiemu. Niemcy oblegający Stalingrad sami znaleźli się teraz w pierścieniu okrążenia. Wojska generała Rokossowskiego wspaniale zakończyły likwidację okrążonych pod Stalingradem wojsk nieprzyjaciela. Niemieccy generałowie dostali się do niewoli wraz ze swymi wygłodzonymi żołnierzami. Armia von Paulusa nie istniała. Sam niemiecki marszałek polny oddał się do niewoli.

Bitwa pod Stalingradem zakończyła się przegraniem przez Niemców kampanii 1942 — stanowiła ona przełomowy punkt w wojnie, w której od tej chwili inicjatywa strategiczna przeszła aż do końca wojny w ręce Związku Radzieckiego.

Niemcy w 1943 r. znów mieli okazję do zapoznania się z ówczesnym gen armii Rokossowskim w czasie ostatniego niemieckiego natarcia w rejonie łuku Kurskiego. Generał dowodził wówczas wojskami frontu Centralnego w bitwie obronnej i późniejszym przeciwnatarciu.

Niemcy chcieli przywrócić sobie wiedy utraconą inicjatywę w walce, wziąć „odwet za Stalingrad", rozgromić wojska radzieckie i otworzyć drogę na Moskwę.

Przeciwko wojskom gen. armii Rokossowskiego skoncentrowali Niemcy 1500 czołgów, ponad 3200 dział; zmasowanie ugrupowania niemieckiego sięgało 4500 żołnierzy na kilometr frontu. Gen. Rokossowski otrzymał zadanie: nie dopuścić Niemców do Kurska, uporczywą obroną wykrwawić i powstrzymać wroga, który przeszedł do natarcia. Tak się też stało. Przygotowane następnie świetnie przez marszałka Rokossowskiego przeciwnatarcie powstrzymało natarcie wojsk niemieckich, nowe zaś przeciwnatarcie radzieckie doprowadziło do odrzucenia nieprzyjaciela na poprzednio zajmowane pozycje.

Tak całkowitym niepowodzeniem zakończyła się próba niemiecka nowego „pochodu na Moskwę".

W końcu 1943 r. i w ciągu 1944 r. marszałek Rokossowski stał na czele wojsk I Białoruskiego frontu, który otrzymał zadanie zniszczenia bobrujskiej grupy Niemców, następnie zaś wymierzenia głównego ciosu w kierunku na Mińsk. Operacja udała się znakomicie — główne siły armi niemieckiej zostały rozgromione doszczętnie. Niemcy mieli olbrzymie straty — tylko zabitych i wziętych do niewoli 740.000 ludzi.

Wojska radzieckie wraz z I Armią Wojska Polskiego wkroczyły na Ziemie Polskie. Armia Radziecka popędziła Niemców na ziemie niemieckie.

14 stycznia rozpoczęła się słynna ofensywa (zwana operacją w Prusach Wschodnich) II frontu Białoruskiego, którym dowodził teraz marszałek Rokossowski. Jego żołnierze przełamali 5 kolejnych ufortyfikowanych stref obrony niemieckiej i doszli 26 stycznia 1945 roku do Bałtyku. Całe Prusy Wschodnie zostały odcięte od Rzeszy i znalazły się w worku.

W tym czasie przygotowywano już następ na olbrzymią operację dwóch frontów, która w ciągu jednego tygodnia przyniosła odcięcie całego Pomorza od Niemiec.

Tak oto na listę wspaniałych zwycięstw radzieckich wpisano opanowanie terenów Pomorza od Wisły do Odry. W marcu 1945 r. wojska marszałka Rokossowskiego wraz z I brygadą im. Bohaterów Westerplatte opanowały Gdynię i Gdańsk.

Wreszcie ostatni akt wojny — operacja berlińska, która doprowadziła do ostatecznej kapitulacji Niemiec.

Wojska marszałka Rokossowskiego nacierając wzdłuż wybrzeża Bałtyku błyskawicznie sforsowały dolną Odrę, opanowały Szczecin po uprzednim rozgromieniu szczecińskiego zgrupowania niemieckiego, po czym nacierały dalej na zachód, odcinając od Berlina całe meklemburskie zgrupowanie nieprzyjaciela. Operacja zakończyła się zwycięsko nad rzeką Łabą, gdzie żołnierze marszałka Rokossowskiego spotkali się z wojskami sojuszników zachodnich

Zuchwałość, śmiałość i oryginalność zamiarów operacyjnych dowódcy, potężna siła uderzeń, błyskawiczna szybkość wykonania, śmiały i elastyczny manewr — oto cechy szczególnie charakterystyczne dla sztuki dowodzenia marszałka Rokossowskiego w tej kampanii, która zwycięsko zakończyła Wielką Wojnę.

Marszałek, dwukrotny bahater Związku Radzieckiego dowódca wychowany i wykształcony w stalinowskiej szkole dowodzenia, wykazał niezwykły talent zarówno w trudnym kunszcie obrony jak i w niezwykle dynamicznym natarciu. Umiał zgodnie ze stalinowskim planem pobierać decyzje, które były zaskoczeniem dla nieprzyjaciela i realizować te decyzje szybko, pewnie i z wielką siłą.

Braterstwo broni

Tak krzepł sojusz dwóch bratnich narodów

Kompania por. Magnusiewicza otrzymała rozkaz przeprowadzenia niebezpiecznej akcji na tyłach wroga. Było to możliwe jedynie ze względu na wielkie lasy pomorskie. Chodziło o zaatakowanie bazy lotniczej w rejonie na północ od sławnego Wału Pomorskiego. Dostać się tam było można dwiema drogami. Jedna biegła wzdłuż szosy, przecinając w kilku miejscach wielkie rezerwaty leśne. Druga o wiele trudniejsza biegła wzdłuż rzeki, potoku raczej, który jednak ostatnio skruszył okowy lodu i przelewał swe mętne wzburzone wody. Baza lotnicza leżała o dwadzieścia kilka kilometrów od punktu wyjściowego oddziałów polskich.

Zadanie jednak, pomimo tylu trudności zostało wykonane, —o tyle, że wyleciały w powietrze wielkie składy benzyny, co wywołało prawdziwą panikę wśród niemieckiego dowództwa. Niemniej jednak rozpętało to straszną burze nad głowami śmiałków Postanowiono ich za wszelką cenę schwytać. Żywcem, by się dowiedzieć o sposobach przedarcia się na tak dalekie tyły. Ale Niemcy byli zbyt naiwni. Przypuszczali, że oddział polski posuwać się będzie po drogach i licznych dróżkach, które tu biegły w licznych kierunkach. spływając do głównej szosy.

Ale por. Magnusiewicz był zbyt dobrym partyzantem w okresie okupacji, by leźć prosto w łapy niemieckich zbirów. Wybrał teraz tę drugą, jakże trudną drogę. Zapadłszy po wykonaniu zadania w lesie, dał wypoczynek żołnierzom. Mogli się przespać kilka godzin i trochę wypocząć przed czekającymi ich trudami. I gdy patrole niemieckiej obławy uganiały się po drogach, oni zaszyci w głębinach gęstego lasu wypoczywali. Nie wolno było palić ognisk. więc na zimno zjedli smaczną „tuszonkę" z chlebem i czekali na zapadnięcie wieczoru. Wtedy zaczęła się najbardziej ciężka droga przez lasy na przełaj, przez mokradła, gdzie każdy krok po trzęsawisku trzeba było stawiać ostrożnie i powoli. Tworzyli łańcuchy jeden drugiemu pomagał, wyciągano się wzajemnie z topieli. Uważali jedynie na broń, by jej nie zamoczyć, podnosili do góry karabiny i automaty.

Powoli, bardzo powoli posuwała się kolumna kompanii. Ciągle przystawano gdyż pozostanie w miejscu groziło niechybną śmiercią. Pochód ten trwał kilkanaście godzin. Ludzie opadali ze zmęczenia. Co godzina robiono krótki, dziesięciominutowy odpoczynek, w czasie którego zasypiano momentalnie,

Coraz trudniej było budzić żołnierzy, coraz bardziej apatyczni słaniali się na nogach. Zdawało się, że tych ludzi nic nie może wyrwać z otępienia że nie ma takiej siły, któraby ich zmusiła do jakiejś akcji.

Wystarczyła jednak pierwsza seria z karabinu maszynowego, żeby znowu porwali się do walki. Było przed mostem, który obsadzony był przez niemiecką placówkę Słał się już późny i niewyspany świt pomorskiej wczesnej wiosny. Ranny wiaterek, zimny i przejmujący wdzierał się do przemoczonych ciał żołnierskich.



Padli natychmiast na ziemię, a raczej na błoto i rozpoczęli normalne ostrzeliwanie niemieckiego punktu oporu

Por. Magnusiewicz natychmiast zdał sobie sprawę z tego, że muszą za wszelką cenę przedrzeć się naprzód, gdyż dłuższa walka zaalarmuje najbliższe posterunki niemieckie i sprowadzi większe siły nieprzyjaciela. Dał więc rozkaz szturmu. Pierwszy pluton poderwał się i strzelając gęsto w biegu parł naprzód. Snajperzy powłazili na drzewa i stamtąd prali do obsługi. CKM zaciął raz i drugi, co pozwalało Polakom na szybsze posuwanie się naprzód. Chodziło o przedostanie się na suchszy grunt. Za chwilę buty żołnierskie zachrzęściły po żwirze. Nadchodził z tyłu drugi pluton, który natychmiast wszedł do walki Atak na bagnety trwał krótko Kilka minut i już droga była wolna

Ale przewidywania por Magnusiewicza sprawdziły się niestety. Drogi zaroiły się od zielonkawych mundurów Natychmiast weszły w akcję maszynowe karabiny. Na broniących się na przyczółku mostowym Polaków posypały się świetliste pociski. Bronili się jadnak, nie dopuszczali nieprzyjaciela do mostu. Ale amunicja była na ukończeniu.

— Strzelać tylko do widomego celu/ Nie psuć naboi — piali zachrypnięci dowódcy plutonów.

Ze strony niemieckiej w pewnej chwili podeszło dwóch ludzi z białymi płachtami. Parlamentariusze.

— Nie strzelać... Nie strzelać do nich!

Puszczono ich do dowódcy kompanii.

— Musicie się poddać — mówił jeden z parlamentarjuszy, najczystszym polskim językiem To nawet lepiej dla was, bo i tak zginiecie. Jeżeli złożycie broń będziemy was traktować jak żołnierzy, w przeciwnym razie jako bandytów. Znacie wielkoduszność narodu niemieckiego, narodu najbardziej rycerskiego na świecie.

Por . Magnusiewicz nie mógł nad sobą zapanować. Roześmiał się gorzko.

— Owszem znam tę rycerskość niemiecką. Poznaliśmy ją w Oświęcimiu i w Majdanku. Dzieła godne mistrzów, czyli inaczej najwiekszych rycerzy.

— Szkoda gadać! Poddajecie się?...

— Jestem tylko skromnym porucznikiem, ale pójdę w ślady pewnego napoleońskiego generała z pod Waterlii, Cambrona...

Parlamentariusze obrócili się na pięcie.

Walka zaczęła się dalej Nie było już nabojów. Nowy kontratak niemiecki odparto z wielkimi stratami, ale z bębnów automatów sączyła się cisza.

A wtem na niemieckim prawym skrzydle odezwały się strzały, najpierw pojedyńcze, potem już zgranymi akordami najpiękniejszej melodii bitewnej. Poznano odrazu swoich. Tak grać mogą tylko „pepesze". Zamieszanie w szeregach niemieckich rosło. W ciągu kilku minut wszystko się zmierzwiło i jeszcze przed chwilą tak pewni siebie Niemcy zaczęli się wycofywać, potem wiać co sił.

— Odsiecz! Nasi! — poszło po szeregach polskich .. I jakby za naciśnięciem sprężyny porwali się do ataku. Nie mieli już wprawdzie amunicji, ale zostały jeszcze granaty ręczne. Więc się je rzucało w kupy niemieckich filibierów, którzy zupełnie tracili głowy i najczęściej podnosili ręce w górę, na znak poddania.

Za chwilę nikogo nie było przed mostem. Tylko kilkudziesięciu jeńców niemieckich i upojeni zwycięstwem żołnierze. Ściskali ręce swych wybawców, którzy w watówkach szybcy, zwinni, śmiali się serdecznie.

— Dziękujemy wam serdecznie, sojusznicy..

— Niczewo, towariszczi...

— My by dawno już do was przyszli, gdyby nie te bagna. Słyszeliśmy waszą walkę i waliliśmy, by was oswodzić. Udało się co? No — czas na nas...

I poszli szybko w las za uciekającymi Niemcami. A żołnierze por. Magnusiewicza długo, długo patrzyli za nimi z wdzięcznością w oczach...

Tak pisały się dzieje sojuszu dwóch bratnich słowiańskich narodów...

Jacek Rolicki.

Zycie kulturalne ZSRR

Z okazji 75-letniej rocznicy urodzin wielkiego śpiewaka rosyjskiego Szałapina w Leningradzkim Domu Sztuki odbył się wieczór poświęcony pamięci znakomitego artysty. Szalapin syn chłopa z Wiatskiej Guberni, nie otrzymał żadnego wykształcenia, tylko dzięki talentowi dostał się na scene operową. Jako 17-letni chórzysta operowy w Ufie śpiewa w zastępstwie chorego śpiewaka partię solową w operze „Halka" Moniuszki Od tej chwili zaczyna się jego kariera jedna z największych w dziedzinie wokalistyki.

***

Balet jest forma muzyczną często spotykaną w twórczości kompozytorów radzieckich. Kompozytor Asafiew ukończył ostatni balet pt. „Rodzina". A. Kablewski pracuje nad baletem pt. „Koronkarka". A. Chaczaturian kończy pracę nad muzyka do baletu „Spartakus". Moskiewski teatr „Mchat" przygotowuje balet Czukowskiego pt. „Doktór Ajbilit" Ormiański kompozytor Egizarian ukończył balet pt. „Armine".

***

W Domu Pisarza w Moskwie została otwarta wystawa pn „Literatura Radziecka za granicą". Wystawa obejmuje przekłady dorobku 230 pisarzy radzieckich wydane w 34 językach na terenie 32 krajów W ciągu ostatnich 7 lat za granicą wydano około 1500 pozycji literatury radzieckiej Największe nakłady uzyskały tłumaczenia dzieł Maksyma Gorkiego, które ukazały się w 24 krajach, w 152 wydaniach Wielką popularnością za granicą cieszą się utwory Michała Szołochowa, którego powieść „Cichy Don" doczekała się przekładów na 17 języków. Z innych autorów często tłumaczonych za granicą wymienić należy Aleksieja Tołstoja, Ilję Erenburga, Walentyna Katajewa, Konstantina Simonowa, Borisa Gorbatowa, Wasila Grossmana i innych.

* * *

40 nowych teatrów buduje się obecnie w różnych miastach Związku Radzieckiego. W tej liczbie opera w Frunze (Kirgizja), opera w Pietrozawodzku (Karelofińska) i inne. W chwili obecnej czynnych jest w ZSRR około 800 teatrów.

***

Na konferencji dramaturgów w Moskwie stwierdzono, że w teatrach Związku Radzieckiego sztuki wystawiane są w 60 językach. Własne teatry narodowe posiadają nawet małe liczebnie narody ZSRR jak Nanajcy Awarowie.

Kronika Piotrkowa

Niedziela, 22 lutego 1948 r.
Dziś: S. K. Św. P.

Kina

Kino „Bałtyk" — wyświetla dziś film produkcji radzieckiej p. t. „Wiosna". W roli głównej Lubow Orłowa.

* * *

Kino „Bałtyk" — godzina 11-ta. Akademia ORMO.

Sala im. Kilińskiego — godz. 11-ta. Akademia z okazji 30-lecia Armii Radzieckiej.

Sala Gimn. im. Bol. Chrobrego—godz. 11. Akademia z okazji 30-lecia Armii Radzieckiej.

Sala im. Kilińskiego. Dziś — „Córka szeika" w wykonaniu zespołu amatorskiego.

Ważniejsze telefony

10-49 Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
13-14 Powiatowa Komenda MO.
10-41 Miejski KomisariatMO.
10-72 Straż pożarna
11-13 Ubezpieczalnia Społeczna
10-70 Szpital św. Trójcy

Pogotowie lekarskie: nocne telefony: 11-13 od 21 — 7 rano. W niedzielę i święta dyżur dzienny w szpitalu św. Trójcy.

Dyżury aptek:

Dziś dyżuruje apteka mgr. Filipczaka przy ul. 3-go Maja.

Redakcja i administracja „Głosu Piotrkowskiego" Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego Nr 26. Telefon 15-40

Konto czekowe redakcji „Głosu Piotrkowskiego": Komunalna Kasa Oszczędności w Piotrkowie Nr 425.

Administracja czynna od godz. 8 do godz. 16 w soboty od godziny 8 do 13.

Bogaty dorobek pracy O.R.M.O.

na terenie województwa łódzkiego

W związku z dwuletnią rocznicą istnienia ORMO zwróciliśmy się do Wojewódzkiego Komendanta ORMO por. Stanisława Janowskiego o udzielenie nam bliższych danych o osiągnięciach ORMO na terenie naszego województwa. Danych tych tow. Janowski chętnie nam udzielił i wypowiedź jego zamieszczamy poniżej:

O osiągnięciach ORMO na terenie naszego województwa najlepiej mówi ilość i różnorodność rozmaitych akcji w jakich brała udział ta organizacja w ciągu ostatnich 2-ch lat.

Od kwietnia 1946 r. Ormowcy brali udział **w tysiącach patroli i w setkach operacji** mających na celu zwalczanie bandytyzmu.

W tym czasie ormowcy nasi **ujęli 60-ciu członków dywersyjnych band — w 69-ciu potyczkach zabito 23-ch bandytów.** Ponadto ormowcy **ujęli około 900 najrozmaitszych przestępców, złodziei i szabrowników.**

Ormowcy brali udział w **gaszeniu pożarów** kilkudziesięciu zagród oraz w zwalczaniu pożarów lasów.

W akcji zwalczania nielegalnych gorzelni ormowcy wykryli i zlikwidowali w naszym województwie **ponad 360 gorzelni.**

W r. 1947 ormowcy obok wojska brali udział **w akcji przeciwpowodziowej ratując mosty, dobytek i życie ludzkie zagrożone przez żywioł.** Ormowcy również w zimie 1947 **odśnieżali drogi i tory kolejowe** oddając ogromne usługi w usprawnieniu transportu i komunikacji.

W akcji żniwnej w 1947 roku kilka tysięcy ormowców w naszym województwie pomagało biedniejszym chłopom.

Podczas referendum jak również podczas wyborów do Sejmu członkowie ORMO ubezpieczali obwody głosowania i zapewniali głosującym oddanie swoich głosów w spokoju i pełnym bezpieczeństwie.

Członkowie ORMO zebrali wśród swoich szeregów pół miliona złotych na odbudowę stolicy.

Na ostatnią „gwiazdkę" dla żołnierzy ormowcy **zebrali półtora miliona złotych.** Ormowcy urządzali najrozmaitsze **imprezy na cele kulturalne, oświatowe i sportowe,** które dały 1.600.000 złotych dochodu. Dzięki temu zaopatrzono w biblioteki **10 świetlic ORMO oraz sprzęt sportowy 30 sekcji sportowych.** Wyposażono również **8 amatorskich kółek artystycznych.**

Dzięki pomocy Obywatelskich Komitetów Pomocy ORMO zebrano kilka milionów złotych, za które zakupiono umundurowanie, rowery i udzielono zapomogi dzieciom po poległych ormowcach.

Dla działającej honorowo — bezpłatnie i nie korzystającej z żadnych subwencji ORMO, wielkie znaczenie mają Komitety Obywatelskie. Najwięcej przysłużyli się ORMO członkowie komitetów z **Rawy Mazowieckiej, Pabianic, z Radomska, z Koneckiego, Żychlina, Tuszyna, Sieradza oraz Łowicza.**

Przytoczone dane nie wyczerpują całokształtu działalności ORMO w naszym województwie. Dorobek organizacji jest bowiem olbrzymi.

Zasługi członków ORMO województwa łódzkiego zostały uznane przez Głównego Komendanta M. O. W styczniu 1947 roku **gen. Witold udekorował w Łodzi 60-ciu ormowców Krzyżami Walecznych i Krzyżami Zasługi.**

Wola Krzysztoporska pracuje

Wola Krzysztoporska — to niewielka miejscowość powiatu piotrkowskiego. Pożoga wojenna nie oszczędziła jej zniszczeń. Istniejąca tu fabryka chemiczna została całkowicie rozgrabiona przez okupanta. Gmach fabryczny podczas działań wojennych uległ zbombardowaniu. W chwili obecnej fabrykę już odbudowano — pracuje ona tak jak pracowała przed wojną. Twórczy wysiłek robotników krzysztoporskich dokonał prawdziwego cudu. Dzisiaj barwniki wyrabiane w Woli Krzysztoporskiej znowu idą w szeroki świat. Używa się ich do barwienia włókna. Barwników tych brakowało na naszym rynku, a dziś wypełniają one poważną lukę w naszym przemyśle chemicznym. Zakłady Chemiczne w Woli Krzysztoporskiej, to obok dużej fabryki drożdży, poważna pozycja naszego aparatu gospodarczo-produkcyjnego.

Przed niedawnym czasem fabryka leżała w gruzach. Przyjechali do Woli Krzysztoporskiej różni specjaliści, przedstawiciele zjednoczeń i innych fabryk. Każdy machał ręką. Z tej fabryki już nic nie będzie! Przyjechali, popatrzyli i odjechali. Do pracy stanęli jednak ludzie miejscowi. Uprzątnęli gruzy, uporządkowali teren. Zawzięli się, że odbudują fabrykę.

Ob. Jan i Julian Mielczarek w znacznym stopniu przyczynili się do odbudowy fabryki krzysztoporskiej. Nie są to inżynierowie, nie posiadają dyplomów. Pomogło im doświadczenie, chęć do pracy, a później przyszła pomoc fachowców.

Dziś produkcja fabryki stoi na poziomie z roku 1938. Robotnik polski jeszcze raz dał przykład swej zdolności i pracy przy odbudowie zniszczonej przez wojnę gospodarki przemysłowej.

(rep)

Kronika Piotrkowa i powiatu

APEL POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY ARMII RADZIECKIEJ

Wczoraj w godzinach wieczornych na placu im. Kościuszki przy grobach poległych żołnierzy Armii Radzieckiej odbył się apel poległych przy tłumnym udziale obywateli naszego miasta.

DRUGA ROCZNICA POWSTANIA ORMO

Dziś na terenie m. Piotrkowa i powiatu Piotrkowskiego odbędą się uroczystości z okazji drugiej rocznicy zorganizowania Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. W sali kina „Bałtyk" odbędzie się akademia okolicznościowa przy udziale przedstawicieli władz i społeczeństwa.

30-LECIE ARMII RADZIECKIEJ

Dziś i jutro z okazji święta armii naszego wielkiego sojusznika — Armii Radzieckiej odbędą się na terenie m. Piotrkowa i powiatu uroczyste obchody i akademie okolicznościowe. Domy w Piotrkowie zostały już wczoraj udekorowane flagami.

Dziś na terenie miasta odbędą się liczne zebrania oraz dwie akademie centralne, — jedna w sali gimnazjum im. B. Chrobrego, — druga w sali im. Kilińskiego. Na program składa się część oficjalna oraz bogata część artystyczna.

ZEBRANIE KOMITETU EKSHUMACYJNEGO

W dniu jutrzejszym odbędzie się zebranie Komitetu Ekshumacyjnego. Omawiane będą sprawy związane z przeniesieniem grobów poległych bohaterów armii polskiej i radzieckiej na cmentarz.

Przedszkola dla dzieci hutników

Sprawa przedszkoli dla dzieci pracowników piotrkowskich hut szklanych „Hortensji" i „Kary" jest właściwie mówiąc już rozwiązana. W chwili obecnej obie huty dysponują własnymi przedszkolami. Zwiedziliśmy je, są czyste i starannie prowadzone. Dzieci znajdują się tutaj pod dobrą opieką. W pokojach ciepło, maleństwa bawią się i uczą.

Przedszkole huty „Kara" mieści się w pałacyku byłego magnata Krysmana. Ładnie tu i czysto. Wszystko jest nowe, wszystko utrzymane we wzorowym porządku. Dużo światła, dużo dzieci, dużo radości i śmiechu. Oprowadza nas



J. Kasprzykowska kierowniczka przedszkola huty „Kara"



Dwie dziewczynki z przedszkola Ala i Lola.

po salach ob. Janina Kasprzykowska. Jest uśmiechnięta, dzieci naokoło nas również są roześmiane. W licznych pokojach zabawki, stoliki, krzesełka dla dziatwy. W jednym idzie zabawa na całego, w drugim już siedzą przy stole w oczekiwaniu obiadu.

Przedszkole „Hortensji" nie ma tak wspaniałych warunków mieszkaniowych jak „Kara". Mieści się w drewnianym baraku. Tu nie ma przy wejściu wspaniałej fontanny, sam budynek z zewnątrz mniej czysty. Lecz wewnątrz czystość wzorowa, pokoje sprzątnięte, dzieci bawią się równie ochoczo, jak we wspaniałym lokalu huty „Kary".

Przy okazji zwiedziliśmy świetlicę huty „Hortensja." Jest duża, ma ładne witraże w oknach. Tematyka witraży — zaczerpnięta z życia hut szklanych. Jest ciepło. Biblioteka, czytelnia. Scena. Radio. Gazetka ścienna.

Świetlica dla dzieci w wieku szkolnym natomiast nie zadawala elementarniejszych potrzeb dziecka. Jest coprawda ładnie przybrana, lecz świeci pustką i nie jest opalana.

(rep)

Skrzynka pocztowa

Ob. Mierzba Wacław.— W interesującej was sprawie należy zwrócić się bezpośrednio do kierownictwa Ubezpieczalni Społecznej. Redakcja nie jest w stanie załatwić waszej sprawy, gdyż nie leży to w jej kompetencji.

Młody harcerz. Wasza drużyna może korzystać z prenumeraty zbiorowej.

Ob. Kiszalewicz Wanda. Istotnie sprawa oświetlenia ulicznego na terenie Piotrkowa jest sprawą bardzo bolesną. Niestety, narazie brak odpowiedniej ilości żarówek stoi na przeszkodzie zainstalowania na ulicach miasta dalszych punktów świetlnych.

Hutnik z „Kary". Prosimy o bezpośrednie porozumienie się z nami. Najlepiej w piątek, w godzinach popołudniowych.

Z Urzędu Stanu Cywilnego

W ostatnim tygodniu w miejskim Urzędzie Stanu Cywilnego w Piotrkowie zanotowano małżeństw — 17, urodzeń — 41, zgonów — 7. Przyrost naturalny ludności wynosi 34 osoby. Zmarli Bielawska Erna lat 67, Chuda Aniela lat 43, Witkowska Maria lat 67 Dąbrowski Stefan lat 54 Pinkusiewicz Genendla lat 24 oraz dzieci — Zapart Ryszard oraz Cichecki Henryk.

Dział ogłoszeń: Piotrkowska 55 tel 111-50. Konto PKO VII-1505. Zakł. Graf. RSW „Prasa". Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za terminowy druk ogłoszeń.
Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red. i Adm. Łódź, Piotrkowska 86. Telefony: Redaktor Nacz. 216-14. Sekretariat 254-21. Red. nocna 172-31.
D — 018863

Z życia Partii

UWAGA, SEKRETARZE KÓŁ PPR AKTYWIŚCI i KOLEJOWI PRACOWNICY ADMINISTRACYJNI!

Dziś o godz. 10-ej rano w lokalu dzielnicy przy ul. Gdańskiej 75 odbędzie się zebranie sekretarzy wszystkich kół kolejarskich, aktywistów i pracowników administracyjnych. Sprawy bardzo ważne.

MARKSISTOWSKI KURS DLA NAUCZYCIELI

Dziś punktualnie o godz. 9-ej rano w świetlicy ŁK PPR ul. Sienkiewicza 49a odbędzie się dla uczestników kursu — czł. PPR i PPS wykład tow. mgr. Sołtana n. t. „Materialistyczna Dialektyka".

Obecność wszystkich uczestników kursu obowiązkowa.

UWAGA, SYMPATYCZKI i CZŁONKINIE PPR LEWEJ ŚRÓDMIEJSKIEJ!

W poniedziałek 23.2. o godz. 16,30 w lokalu dzielnicy przy ul. Południowej 11 odbędzie się ogólne zebranie kobiet — sympatyczek i członkiń PPR Lewej-Śródmiejskiej.

ZEBRANIA KÓŁ PPR ŚRÓDMIEJSKA PRAWA

Dziś o godz. 10-ej rano PPT (d. Hartwig).

BAŁUTY

Dziś o godz. 10-ej rano terenowe koło „Rogi" i „Teofilów". O godz. 15-ej „Pabianka".

Co nowego u ZWM

„WIELKI PRZEŁOM"

W dniu 22.2. br. o godz. 11-ej w kinie „Wisła" wyświetlony będzie film pt. „Wielki przełom" w związku z 30 roczn. Armii Radz. Bilety w cenie zł 25 do nabycia w kasie kina „Wisła" za okazaniem legitymacji Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

WIECZÓR NIEDZIELNY

Zarząd Łódzki Związku Walki Młodych urządza w niedzielę dnia 22.2 br. o godz. 17-ej w lokalu własnym, Plac Zwycięstwa 13 „Wieczór Niedzielny" **z następującym programem:** 1) pogadanka pt. „Czy był początek i czy będzie koniec świata"; 2) bogata część artystyczna. Wstęp wolny.

ODCZYT PROF. SZYMANOWSKIEGO

W ramach Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich odbędzie się w auli Uniwersytetu Łódzkiego (Narutowicza 68) w niedzielę dnia 22.II o godzinie 12 odczyt prof. dr Z. Szymanowskiego pt. „Zagadnienie upowszechnienia kultury". Wstęp wolny.

DZIEŃ ŁODZI

ŚWIEŻE MIĘSO RĄBANKA

Zarząd Miejski w Łodzi — Wydział Aprowizacji — podaje do wiadomości, że w dniach 23, 24, 25 lutego rb. w sklepach rzeźniczych włączonych do miejskiej sieci rozdzielczej wydawane będzie mięso świeże (rąbanka) na odcinki kart żywnościowych z miesiąca lutego rb. Na odcinek 21 z kart I Kat. w ilości 1,30 kg w cenie zł 8 zaporcję.

Na odcinek 21 z kart IRD3, IRD7, IRD12 w ilości 0,65 kg w cenie zł 4 za porcję.

Na odcinek 21 z kart „M" (macierzyńska) i „C" (dla ciężko pracujących) w ilości 0,35 kg kg w cenie zł 8 za porcję.

Komunikat powyższy nie dotyczy kart RCA.

STEmplowanie legitymacji uczniowskich

Dyrekcja Łódzki Zakładów Komunikacyjnych podaje do wiadomości, że legitymacje uczniowskie, wydane dla szkół powszechnych i średnich, uprawniające do ulgowych przejazdów tramwajami miejskimi winny być ostemplowane na II półrocze w biurze ŁZK przy ul. Piotrkowskiej 77, w terminie do 15 marca rb.

Posiadacze legitymacyj nieostemplowanych utracą prawo do korzystania z taryfy ulgowej.

ODCZYT

W Klubie literacko-społecznym „Wieś" — Piotrkowska 133 (Ipiętro) odbędzie się we wtorek dnia 24.II br. o godzinie 20-ej odczyt Wiesława Jażdżyńskiego p. t. „O nowej szkole"

WIECZÓR AUTORSKI K. BRANDYSA

W poniedziałek dnia 23 bm. w Miejskiej Galerii Sztuk Plastycznych w Parku Sienkiewicza Wydział Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego w Łodzi urządza wieczór autorski Kaziemierza Brandysa.

Początek o godzinie 19-ej. Wstęp wolny.

PORADNIA PRZECIWALKOHOLOWA

Poradnia przeciwalkoholowa istniejąca przy Związku Zawodowym Kolejarzy — koło Łódź subsydiowana przez Wydział Zdrowia przy Zarządzie m. Łodzi, Łódź, ul. 11-go Listopada 76 czynna jest codziennie. W poniedziałki środy i czwartki od godz. 18—20, a we wtorki czwartki i soboty od godziny 14—16.

Leczenie chorych bezpłatne!

Ze sportu

Pod znakiem pięści upływa dzisiejsza niedziela...



Dzisiaj odbędą się w całym kraju liczne imprezy pięściarskie. Jedną z najciekawszych będą mistrzostwa ogólnopolskie Związku Robotniczych Słowarzyrzyszeń Sportowych w Katowicach. W mistrzostwach wezmą udział ósemki z 9 okręgów. Gospodarze wystawiają bardzo silną reprezentację — z Grzywoczem, Bazarnikiem, Rademacherem i Nowarą na czele. Łódź przysyła Czarneckiego i Taborka, zaś Poznań — Adamskiego II.

WARSZAWA WALCZY NA DWÓCH FRONTACH

Bokserzy warszawscy walczą na dwóch frontach: we Wrocławiu i Szczecinie. Zestawienie par na mecz szczeciński jest następujące (gospodarze na pierwszym miejscu): Orlicz — Tyczyński, Wierzbicki — Sobkowiak, Możdżyński — Sieradzan, Skałecki — Żurawski, Rynkowski — Wasiak, Wilczek — Kolczyński, Ambroż — Drabkowski, Pietrzak — Kotkowski. Do najciekawszych pojedynków dojdzie w wadze piórkowej między Możdżyńskim a Sieradzanem, w wadze lekkiej pomiędzy Skaleckim a Żurawskim, Kolczyński przeegzaminuje dobrze zapowiadającego się Wilczka.

ZESTAWIENIE PAR...

Zestawienie par na mecz Wrocław — Warszawa jest następujące: Faska — Patora, Symonowicz — Szatkowski, Szczepan — Czortek, Komuda — Waluga, Sztolc — Błażejewski, Fiszer — Zagórski, Branecki — Kossowski, Ciećwierz — Grzelak. Wrocław — jak widać ze składu — wystawia najlepszą ósemkę, która jest w stanie stoczyć zupełnie równorzędną walkę z drużyną warszawską. Najbardziej ciekawie zapowiadają się walki między Waługą i Komudą, Sztolcem a Błażejewskim oraz „nadziei" stolicy — Zagórskiego z rutynowanym Fiszerem.

WARTA WALCZY O WEJŚCIE DO FINAŁU

W Krakowie poznańska „Warta" walczyć będzie z miejscową „Wisłą" o wejście do puli finałowej rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski. W meczu tym „Warta" jest zdecydowanym faworytem.

„DERBY" ŁÓDZKIE

W Łodzi odbędą się „derby" lokalne w ramach finałów drużynowych mistrzostw Polski w boksie pomiędzy drużynami ŁKS-u i „Tęczy". Najbardziej atrakcyjny pojedynek, Pisarski — Trzęsowski, prawdopodobnie, nie dojdzie do skutku, gdyż Pisarski oszczędza się na dalsze spotkania.

W BYDGOSZCZY — OUTSIDERY

Towarzyski mecz pięściarski w Bydgoszczy pomiędzy „Zjednoczonymi" a „Batorym" z Chorzowa może stracić na atrakcyjności przez absencję czołowych zawodników RKS „Batory", którzy mają startować na mistrzostwach ZRSS.

Dział oficjalny ŁOZB

Komunikat W-łu Sportowego Nr 21

1. Karze się sześciotygodniową dyskwalifikacją za podwójne podpisanie karty zgłoszenia z dalszą przynależnością do klubu wymienionego na pierwszym miejscu, zawodnika Stefana Majchrowskiego, Pabianicki Klub Sportowy, ponownie zgłoszony do KS ZWM „Zryw" — Pabianice.

   Dyskwalifikacja wchodzi w życie z dniem 10. 2. 1948 r.
2. Karze się KS „Filmowiec" grzywną zł 1000 za brak 5-ciu książeczek zawodniczych na zawodach w dniu 7. 2. 1948 r.
3. Wyznacza się termin indywidualnych mistrzostw młodzików na dzień 26, 27 i 28 lutego 1948 r.

   Miejsce i godzinę rozpoczęcia turnieju podamy w następnym komunikacie.

Przewodniczący: *(—) Cz. Kuczkowski*
Sekretarz: *(—) A. Klimczak.*

Liga koszykowa

YMCA - ZZK (Poznań) 48:41

Wczoraj w sali YMCA, poznański ZZK rozegrał mecz ligowy w koszykówce z miejscową YMCA. Drużyna łódzka uzyskała dalsze zwycięstwo, bijąc gości nieznacznie, lecz całkowicie zasłużenie 48:41 (27:23).

Goście grali w tempie ospałym, poza tym po opuszczeniu boiska przez Grzechowiaka, prawie nie istnieli. W YMCA najlepiej wypadli tym razem Ulatowski i Dowgird.

Drugie zwycięstwo hokeistów ŁKS-u

W drugim meczu hokejowym (rewanżowym) ŁKS pokonał wczoraj warszawski AZS 6:3 (0:0, 4:1, 2:1).

Tym razem goście w pewnych momentach dorównywali gospodarzom. Bramki dla ŁKS-u zdobyli: Król 2, Glamaczyński 2, Głowacki i Chodakowski po 1. Widzów... 500 osób.



Pierwszy występ hokeistów ŁKS-u przed publicznością łódzką przyniósł im dwa zwycięstwa nad AZS-em (Warszawa), w stosunkach 13:1 i 6:3

Dzisiejsze imprezy sportowe

Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy wygląda następująco:

PIŁKA RĘCZNA: Sala YMCA, godz. 10 — Zawody o mistrzostwo koszykówki męskiej TUR II — HKS; godz. 11 — AZS — Zjednoczone; godz. 12 — Zawody koszykówki o mistrzostwo Ligi KKS (Poznań) — TUR.

BOKS: Hala Wimy, godz. 11 — Zawody o tytuł drużynowego mistrza Polski: Tęcza — ŁKS.

ZAWODY PŁYWACKIE: Pływalnia YMCA, godz. 16 — Międzymiastowe zawody o puchar dyrektora PUWF, inż. Kuchara: Warszawa — Łódź.

ZAWODY SZERMIERCZE: W sali AZS-u przy ul. Południowej 10 o godz. 10-tej odbędą się zawody we florecie żeńskiej reprezentacji AZS-u stołecznego z reprezentacją męską akademików łódzkich.

PIŁKA NOŻNA: O ile pozwolą na to warunki atmosferyczne, w Zgierzu o godz. 11-tej odbędzie się towarzyski mecz Włókniarz — Widzew, a w Łodzi o godz. 14.30 na boisku Zjednoczonych zmierzą się gospodarze z ligowym zespołem ŁKS-u.

Czarnecki zwycięża w Katowicach

KATOWICE (tel. wł.) — W hali ośrodka WF w Katowicach rozpoczęły się ogólnopolskie mistrzostwa bokserskie ZRSS przy udziale 56 zawodników. Z bardziej znanych zawodników na ringu zjawili się: Gomulak, Czarnecki, Taborek (Łódź), Piotrowski (Bydgoszcz), Ratyński (Poznań). Zabrakło awizowanych bokserów śląskich z reprezentantami Polski, Bazarnikiem, Grzywoczem, Rademacherem i Nowarą na czele.

Pierwsze spotkania eliminacyjne przyniosły następujące ciekawsze walki: waga musza: Lajdamik (Śląsk) wygrał niezasłużenie z Bersztelem (Łódź). Łodzianin miał przez wszystkie trzy rundy znaczną przewagę.

Czarnecki (Łódź) wygrał wysoko na punkty z Nowakowskim (Poznań).

Groźny pożar w Łodzi

W sobotę o godz. 7,30 rano Straż Pożarna zaalarmowana została wiadomością o pożarze, który wybuchł przy ul. Pryncypalnej Nr 26 w I-piętrowym budynku murowanym, zajętym przez Stolarnię Mechaniczną. Mimo energicznej akcji Straży żywioł szalał przez trzy godziny. Spłonęła część mieszkania właściciela stolarni ob. Rocha Kuby oraz jego sąsiada Tadeusza Królikowskiego.

Ogień po wytężonych wysiłkach stłumiły 3 oddziały Straży Ogniowej z pułkownikiem Kalinowskim i kpt. Makowieckim na czele. Przyczyn pożaru dotychczas nie ustalono.

Program radiowy na dziś

7,05 „Zegarynka muzyczna"; 8,00 Dziennik; 8,20 Program dnia; 8,30 Muzyka; 850 Pogadanka Związku Polskich Rodzin Radiowych; 9,00 Nabożeństwo z kościoła Św. Krzyża w Warszawie; 10,00 „Wiesiołki" audycja regionalna 11,00 (Ł) Program na dziś; 11,05 (Ł) „Na widowni tygodnia"; 11,15 (Ł) Nowe nagrania płyt marki „Mewa" i „Melodie"; 11,45 (Ł) „Wśród legendarnych jezior"; 11,55 (Ł) Komunikaty; 12,03 Poranek symfoniczny muzyki francuskiej z płyt. W przerwie: (Ł) „Aleksander Herzen" — I felieton J. Wyszomirskiego. 13,30 „Między dawnymi i nowymi laty"; 13,40 Audycja dla świetlic wiejskich; 14,25 „Ktoś z nas ewariował" — zagadka radiowa; 14,35 Chwila Biura Studiów; 14,40 „A działo się to w zapusty" — słuchow. (o Dembowskim); 15,25 „Sonaty" 15,45 „Sylwetki" — pogadanka; 15,55 Utwory Z Noskowskiego; 16,40 Rezerwa; 17,00 Audycja dla kobiet; 17,05 „Podwieczorek przy mikrofonie"; 18,20 „U Wujcia Kluczyka na pięciolinii"; 18,40 II-ga audycja „W rocznicę urodzin Chopina"; 19,10 „Nowe książki" — felieton; 19,25 (Ł) Utwory fortepianowe; 19,45 (Ł) Humoreska pt. „Ostatnia podróż Wuja Kevorka"; 20,00 Dziennik; 20,50 (Ł) Wiadomości sportowe lokalne; 20,58 (Ł) Omówienie programu lokalnego na jutro; 21,00 „Francja przemawia do Polski"; 21,30 „Na muzycznej fali"; 22,00 Muzyka taneczna 22,45 Wiadomości sportowe; 23,00 Ostatnie wiadomości; 23,30 Muzyka taneczna; 24,00 (Ł) Koncert życzeń; 0,30 (Ł) Zakończenie audycji i Hymn.